

W NUMERZE: Przyjaciele z Francji ▲ Wywiad z prezydentem Nowego Sącza ▲ Wójt z Kamionki nosi wasy ▲ Sądecki skansen ▲ Remont Jeziora Rożnowskiego ▲ Pisane w sutannie ▲ Ostatni odcinek „Czarnego” ▲ Kto jest kim ▲ Krzyżówka ▲ Program telewizyjny ▲ Wakacyjne rozmaitości

KTO RZĄDZI NOWYM SĄCZEM

JERZY GWIŹDŹ — prezydent, lat 36 prawnik
PIOTR PAWNIK — I wiceprezydent, lat 28 socjolog
MARIAN CYCOŃ — II wiceprezydent, lat 49 urzędnik
LESZEK ZEGZDA — członek zarządu, lat 32 teolog
KRZYSZTOF NIEWIARA — członek zarządu, lat 41 prawnik
HENRYK PAWŁOWSKI — członek zarządu (społeczny), lat 41 inżynier

NR 12, ROK I, NOWY SĄCZ, 8 LIPCA 1990, CENA 500 ZŁ

GŁOS SADECKI

PISMO SAMORZĄDÓW TERYTORIALNYCH I PRACOWNICZYCH

Kolejne sesje Rady Miasta pod patronatem Matki Bożej

Podziały i kompromisy w łonie jednego komitetu

Co prawda II sesja Rady Miasta odbyła się prawie przed miesiącem, ale gwoli prawdy historycznej należy odnotować co ważniejsze wątki. 12 czerwca dokonano wyboru Zarządu Miasta.

„...uz kwietniowe sondaż przeprowadzone w czasie prawyborów w Komitecie Obywatelskim wskazywały, że walka o fotel prezydenta miasta rozegra się pomiędzy JERZYM GWIŹDZEM a HENRYKIEM PAWŁOWSKIM. Tak się i też stało tego pamiętnego dnia czerwowego. Zgłoszono jeszcze kandydaturę MARIANA CYCONIA ale on sam po uprzednio wyrażonej zgodzie, złożył rezygnację.

Już samo głosowanie nad regulaminem obrad sesji wskazywało na wyraźne podziały wśród radnych. Jedno ugrupowanie tworzyli zwolennicy J. Gwiźdźa, drugie H. Pawłowskiego, którym niejako spikerem był radny JERZY RASIŃSKI — przewodniczący KO. Jeśli do tego dodać, że nad dyscypliną i sprawnym przebiegiem obrad nie bardzo panował przewodniczący Rady LUDOMIR KRAWIŃSKI daje to wyobrażenie pewnego chaosu. Ale, cóż na usprawiedliwienie prawie wszyscy radni mają podstawowy argument — nie mieli kiedy i gdzie się tego uczyć. W przyszłości sądzą, że będzie zdecydowanie lepiej.

Już po przegłosowaniu porządku obrad sesji głównym punktem zapalnym stała się dyskusja nad projektami struktury zarządu przedłożonymi przez J. Gwiźdźa i H. Pawłowskiego. Ten pierwszy przedstawił koncepcję 6-osobowego, etatowego zarządu, w tym stanowiska dwóch wiceprezydentów, zaś drugi 5-osobowy zarząd w tym pre-

zydent i jeden wiceprezydent na etatach, reszta członkowie społeczni. Radny WOJCIECH MERKLEJN w swoim wystąpieniu niezręcznie przerwany przez przewodniczącą Rady optował za koncepcją H. Pawłowskiego. W uzasadnieniu dlaczego odebrano mu głos usłyszał z sali, że prowadzi kampanię wyborczą kandydata na prezydenta. Nie postąpiono jednak podobnie w przypadku kolejnego mówcy, którym był kandydat na prezydenta J. Gwiźdź. Smaczku sprawie dodaje fakt, że ra-

dney Merklejn został wybrany do komisji skrutacyjnej. Ale o tym niżej.

W głosowaniu na prezydenta zdecydowany sukces odniósł J. Gwiźdź otrzymując 24 głosy. Obecnych było 35 radnych.

Po półgodzinnej przerwie przeznaczony z dniem nowego prezydenta na przedstawienie kandydatów do Zarządu miasta wznowiono obrady. Prezydent wygłosił krótkie expose i oczywiście podziękowanie za wybór. Zaproponował swoich kandydatów do za-

rządu: jako wiceprezydentów PIOTRA PAWNIKA i ANNE LIPIŃSKĄ-ZWOLIŃSKĄ. Jako członków zarządu: LESZKA ZEGZDĘ, JERZEGO SŁAZYKA i KRZYSZTOFA NIEWIARĘ. Prezydent zwrócił się do radnych, aby głosowali na całą zaproponowaną listę.

W tym momencie rozpoczęły się proceduralne trwające bez mała dwie godziny. Na pomoc wezwano radcę prawnego Urzędu Miasta, gdyż nie było przekonanych czy nowa ustawa o samorządzie przewiduje takie rozwiązanie. W końcu głosowanie podzielono na dwa etapy — najpierw wybory wiceprezydentów. W wyniku głosowania Anna Lipińska-Zwolińska nie otrzymała wymaganej ilości głosów i pierwszym zastępcą prezydenta został wybrany Piotr Pawnik otrzymując 22 głosy. Postanowiono, że drugiego wiceprezydenta Rada wybierze na następnej sesji.

W drugim etapie głosowania po długich przetargach radni zgłosili dodatkowe kandydatury na członków zarządu m.in. H. Pawłowskiego, Anne Bocheńska i Andrzeja Kite. W wyniku wyborów członkami Zarządu Miasta zostali wybrani: H. Pawłowski, L. Zegzda i K. Niewiara.

W trakcie liczenia głosów okazało się, że radny Merklejn opuścił salę ratuszową nie zgłaszając tego faktu nikomu. Dodajmy będąc także członkiem komisji skrutacyjnej. Ciekawo co na to powiedzą wyborcy, którzy powierzyli Mu tę zaszczytną funkcję publiczną — rajcy miasta.

Dalsze personalne wybory nie wzbudziły takich emocji i radni wybrali za proponowanych przez prezydenta: MARIANIE KURPA na sekretarza urzędu (Ciąg dalszy na str. 3)



Oj! Nielekka będzie kadencja zdają się wyrażać twarze (od lewej) Leszka Zegzdy, Krzysztofa Niewiary, Elżbiety Jawora, prezydenta Jerzego Gwiźdźa

Fot. J. Cebula

Na zlecenie Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w pracowni „Inwestprojekt” kierowanej przez mgr inż. Michała Jabłońskiego przygotowano projekt osiedla 700-lecia. Fachowo opracowanie się nazywa: *Plan realizacji infrastruktury technicznej i przestrzeni publicznych — zespół jednostek osiedlowych 700-lecia*

Autorzy projektu: mgr inż. architektki Jerzy Dąbrowski, Ewa Wolych-Wójcik, Krystyna Reguliewicz opierając się na wcześniejszych planach ogólnych podjęli się trudu zaprojektowania nowego miasta. Przewidziane osiedle, którego wschodnią granicą jest ulica Nawojowska, zachodnią Nowobielowicka, północną tereny dzisiejszego poligonu wojskowego zajmujące powierzchnię ponad 105 hektarów. Zamieszka na nim 12,5 tysiąca osób, z czego w budownictwie wielorodzinnym ponad 10 tys.

Liczy to uzmysławiając skalę przedsięwzięcia i potrzeby przyszłych mieszkańców.

W omawianym projekcie autorzy wytyczyli szczegółowo tereny na budownictwo przeznaczone dla oświaty, zdrowia, handlu i usług, zespołów szkół budowlanych i kolejowych, szpitala miejskiego itp.

Ponadto wytyczono tereny pod przyszły park, basen no i przede wszystkim budownictwo mieszkaniowe.

Po raz pierwszy w historii urbanistyki Nowego Sącza na tymże przyszłym osiedlu przeprowadzono specjalistyczne badania mające na celu określenie warunków geobiologicznych.

Teren badań różdżkarze

Osiedle przyszłości

Badania wykonała firma pn. „Geobiotechnika” z Bielska Białego. Fachowcy z tej firmy uciążliwie różdżkarze, się nie tylko, przeprowadzili analizy określające między innymi z dokładnością do paru metrów tereny niekorzystne dla budownictwa mieszkaniowego z powodu wysokiej wartości promieniowania gamma (naturalnego promieniowania ziemi). Określono również przebieg tzw. żył wodnych i inne. Na tej podstawie projektanci z „Inwestprojektu” mogli zaproponować plan realizacji infrastruktury technicznej i przestrzeni publicznych czyli przebiegu ulic, czy usytuowania kościoła, itp. Ogólny plan wytycza lokalizację działek pod przyszłą zabudowę i co najważniejsze nie narusza interesów osób prywatnych. Choć z kolei, projektanci spotkali się na terenie przyszłego osiedla 700-lecia ze zjawiskiem

budowy domów na dziko, bez jakichkolwiek uzwoleń.

Nie sposób w krótkiej informacji zamieścić wszystkie szczegóły techniczne osiedla, ale warto obecnym radnym Rady Miejskiej uzmysłowić skalę przedsięwzięcia. Bez przecieź od nich zależy będzie choćby nazewnictwo nowych ulic, nie mówiąc już o rzeczy najważniejszej: sprzedaży gruntów komunalnych, czy wykupu gruntów od osób prywatnych na cele komunalne.

W telegraficznym skrócie warto podać, że na przyszłym osiedlu będą 2 szkoły podstawowe, 4 przedszkola, przychodnia z apteką, żłobek, urząd pocztowo-telekomunikacyjny, centrum kultury, kościół, komisarjat policji, duży plac targowy, garaże, parkingi itp.

Na ogólną powierzchnię 105 hektarów na budownictwo jednorodzinne przeznaczono 31 hektarów, na wielorodzinne 20 hektarów. I również w tej materii Zarząd Miasta, Rada Miejska będą musiały podejmować decyzje dotyczące wskazań lokalizacyjnych przyszłych użytkowników, ustalać kolejność inwestowania itp. itd.

Architekci przygotowali koncepcję przestrzenną przyszłego osiedla 700-lecia. W projekcie zgodnie z miejskim planem ogólnym zagospodarowania przestrzennego przygotowano koncepcję przeznaczenia terenów. Teraz pozostanie władzom miasta między i po gospodarstwu realizować wizję osiedla przyszłości. (Jew)

Z MIASTA I REGIONU

Przyjaciele z Francji



Bernarda de Mardele dekoruje prezydent Jerzy Gwiżdż.

W okresie stanu wojennego mieszkańcy XII dzielnicy skupieni wokół parafii świętego Antoniego nawiązali przyjacielskie kontakty z parafią świętej Małgorzaty w Nowym Sączu.

Wzłą sympatii i pomocy znalazły swój finał na uroczystym spotkaniu w ratuszu miejskim...

Najbardziej oddanym w sprawie Bernardowi de Mardele, Therese Blin, Micheline Mallat, Jacques Kunvari przyznano złote Tarcze Herbowe Miasta Nowego Sącza.

Warto podkreślić, że przyjaciele z Francji w wymienionym okresie przekazali blisko 4 tony leków i medykamentów szpitalowi wojewódzkiemu. Nawiązane zostały przyjacielskie kontakty między rodzinami, młodzieżą szkolną. Powstało Towarzystwo Przyjaciół kultury francuskiej.

Pani Therese Blin przedstawiła na najbliższe lata propozycje współpracy polegające między innymi na szkoleniu pracowników samorządowych itp. (Jw)

Andrzej Szkaradek, szef „Solidarności”:

— Co Pan sądzi o nowym prezydencie i Radzie Miasta?

— Mnie interesuje jedno, aby z tego wyboru byli zadowoleni mieszkańcy miasta. To jest najważniejsze bez względu, kto by to nie był. Chodzi o to, by dobrze rządził w mieście. Były efekty tej 4-letniej kadencji.

— Jako szef „Solidarności” będzie Pan wspierał Radę czy przyglądał się jej dokonaniom?

ZASŁYSZANE?

— Jedno i drugie.
— A w razie czego?...
— Związkowcy też są wyborem, więc w razie czego będziemy krytykować.

— Czego Pan życzy nowej Radzie i prezydentowi?

— Rada reprezentuje różne orientacje. Sam wybór prezydenta tego dowodzi, że jest podzielona na dwie może nawet trzy grupy. W tej chwili dopuszczam dalszą walkę, walkę na argumenty, racje dla dobra miasta i mieszkańców. Rada i władze miasta stają przed największymi zadaniami: przekształcenia własnościowe i budownictwo mieszkaniowe.

(J)

„Zew Gór” — czasopismo młodzieży szkół średnich

Zew gór — czasopismo młodzieży szkół średnich

„Zew Gór” — Organ Zrzeszenia Gmin Szkolnych Nowego i Starego Sącza powstał z inicjatywy uczniów II Gimnazjum. Pierwszy numer ukazał się 1 stycznia 1933 roku, a od 15 lutego 1934 r. Zew Gór ukazywał się regularnie jako miesięcznik. Było to czasopismo prezentujące różne gatunki literackie. Dzięki dużej ilości prenumeratorów „Zew Gór” nie miał po-

ważnych problemów finansowych. Szczególną aktywnością literacką wyróżniali się m.in. Zdzisław Wróblewski, Jerzy Kłosowski i Henk Einhorn, który po zdaniu matury w 1938 roku założył grupę literacko-artystyczną „Przełęcz”, a także Helena Barbacka, Mieczysław Cholewa, Artur Ryszka i Władysław Szkaradkówna. „Zew Gór” przestał się ukazywać w maju 1939 roku.

WOJCIECH JASIEWICZ

KTO JEST KIM

LUDOMIR KRAWIŃSKI

Urodzony 14 lutego 1961 r. w Nisku.

Rodzina: żona Agnieszka, inżynier absolwent AGH w Krakowie (obecnie na zasiłku dla bezrobotnych) córka Mirosława — 2 lata, syn Przemysław — 5 lat.

Wykształcenie: absolwent prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zawód: prawnik, oddział prawny w Urzędzie Wojewódzkim, ostatnio w biurze poselskim.

Działalność pozazawodowa: działacz „S”, przewodniczący Rady Miejskiej. Żona Agnieszka — działacz KPN.

Hobby: książki historyczne.

Ulubiona potrawa: kurczak a la frytka.

Ulubiony napój: herbata, piwo. Samochód: 17-letnia Syrena, którą jeździ wyłącznie żona.

Pamiętna książka: Trylogia Jasienicy, Mistrz i Małgorzata — Bułhakowa.

Ulubiony kwiat: konwalia.

Film: trudno powiedzieć.

Cel w życiu: chciałbym być dobry w tym co robię, a więc jako prawnik chcę zakończyć aplikację radcowskie. (J)

WOJCIECH LIPPA

Urodzony 25 kwietnia 1953 roku w Nowym Sączu.

Rodzina: żona Kazimiera pracownik likwidowanego WSS „Spolem”, syn Bartłomiej — lat 12, córka Katarzyna — lat 10.

Wykształcenie: absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu i Studium Pedagogicznego. Były oficer LWP i nauczyciel. Aktualnie zatrudniony we własnym domu, który wybudował niedawno. Jest w trakcie poszukiwania stałego zatrudnienia. Działalność pozazawodowa: od początku tego roku działacz Konfederacji Polski Niepodległej. Radny jako jedyny z listy KPN.

Hobby: wszelkie odmiany turystyki. Przewodnik beskidzki i terenowy (województwi).

Ulubiona potrawa: Lubi wszystko, co zresztą po Nim widać. Wzrost: 186 cm.

Numer butów: 44.

Ulubiony napój: piwo.

Samochód: Fiat 126p, do którego się z trudem mieści.

Pamiętna książka: Trylogia — Pawła Jasienicy.

Ulubiony kolor: czerwony.

Pamiętny film: ogląda bardzo dużo stąd trudno Mu wybrać.

Cel w życiu: godnie spędzić życie. Znalazł nawet u swoich przeciwników słowa uznania za swoją działalność. (J)

Lista książkowych bestsellerów

Oto dziesiątka najlepiej sprzedających się książek w księgarni w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej 5:

1. Józef Czapski — „Na nieludzkiej ziemi”
2. Zbigniew Nienacki — „Raz w roku w Skiroławkach”
3. Czesław Miłosz — „Zdobycie władzy”
4. „Polska sól” — album — jeszcze po „starych” cenach
5. Hans Helmut Kirst — „Morderstwo manipulowane”
6. Maria Kornatowska — „Wodzireje i amatorzy”

7. Lech Wałęsa — „Droga nadziei”

8. Jaromir Riha — „1001 rad dla wędkarzy”

9. „Nowa kuchnia śląska”

10. Tadeusz Góra — „50 przepisów na surówki”.

Podobne listy będziemy kontynuowali w kolejnych numerach „Głosu Sąddeckiego”. Naszą ambicją jest również zamieszczanie recenzji z książek, które zajmują czołowe lokaty na naszej „gorącej dziesiątce”.

(d-n)

WIELKI SHOW „BUFORÓW”

Wszystkich sądeckich obywateli obdarzonych poczuciem humoru zapraszamy na wielki kabaret, który 7 lipca odbędzie się w sali Domu Kultury Kolejarza staraniem Miejskiego Ośrodka Kultury, kierownictwa DKK oraz DKF „Bufory”. Ogólne pośmiewisko odbędzie się w dwóch ratach: o godz. 16 i 20.30. Bilety do nabycia w MOK-u (Rynek 22), „Buforach” (aleje Batorego 81) oraz w Malej Galerii BWA (Jagiellońska 76). Organizatorzy przewidzieli niespodzianki. Poza nimi: Teusz Drożdża Show, Krzysztof Piasecki, kabaret „Długi” z programem „Móźdzek po polsku”, a także premiera spektaklu sądeckiego kabaretu „Ergo” pt. „Proszę wstać...”. Zapiewajkami będą Marek Alber i Leszek Bojanowski. Zachęcamy!

Prezydent: ambicja czy choroba?

Mnie trzeba przekonać



Fot. J. Cebnia

Mnie prezydencie co pan czuł, gdy w... wznosił kartki do urny wybor...

JERZY GWIŹDZ: — Nie traktowałem go jako „być, albo nie być”. Bez względu na wynik wierzyłem, że odegram znaczącą rolę w Radzie. Zaś po samym głosowaniu, oczywiście odczułem ulgę i wielką satysfakcję.

— Na jakim dokumencie złożył Pan pierwszy, prezydencki podpis?

— Na zaproszeniach do ludzi z którymi chciałem się spotkać.

— Ma Pan już pieczętkę?

— ...Nie wiem!

— Rewolucjonści twierdzili, że kadry są najważniejsze. Nie przeceniając

znaczenia tego sformułowania — co będzie z kadrami Urzędu?

— Spotkałem się z kierownikami wydziałów. Mówiłem czego będę wymagał. Zostało to zaakceptowane. Zanim dojdzie do jakichkolwiek rozstrzygnięć, muszę się tym ludzkom przyrzec. Oczywiście, że większość z nich znam, ale jako petent. Zdoję sobie sprawę, że muszę wymienić część urzędników. Zapowiedziałem również redukcję ilości etatów. W decyzjach personalnych — jako człowiek pochodzący z wyboru — będę kierował się swoim własnym rozumowaniem i intuicją, ale także skonsultuję to z „Solidarnością” i jej przedstawicielami (senator, poseł i in.) z którym to ruchem jestem bardzo ściśle związany.

— Czy oznacza to, że tylko „szanse mają „kombatanci” od ulotek...

— Nie i choć to mocno podkreślić, że decyzje personalne, które podejmę będą wszechstronnie skonsultowane mając na względzie dobro Urzędu i petentów. Mnie trzeba przekonać.

— Już raz startował Pan na prezydencki fotel. Jako kandydat SD?

— Tak! Był układ. Związek w swoim pierwszym statucie uznawał przewodnią rolę partii. SD poprzez osoby tam się wtedy znajdujące, a mam tu na myśli Białoskorskiego, Derkowską, Hasslęgera, czy Białego, był bliżej „S” niż niejedemu z ówczesnych tzw. działaczy.

— Jest Pan prezesem spółki „Complex”. Co Pan zamierza zrobić po zarządzeniu, które nakazuje pozbawianie się udziałów w spółkach działającym publicznie?

— Na razie nic. Zalecenie premiera

dotyczy pracowników administracji państwowej, a ja nigdy nie byłbym takim pracownikiem. Jestem natomiast pracownikiem administracji samorządowej. Rzecz jasna — wspólnicy przejęli większość moich dotychczasowych obowiązków. Jedno nie ulega wątpliwości — nie będę dłużej prezesem „Complex-u”. To tylko kwestia czasu.

— Jest Pan człowiekiem dobrze sytuowanym. Krażły pogłoski, że będzie Pan „prezydentował” społecznie?

— Nie wyobrażam sobie tej pracy w taki sposób. Żyję na średnim — dobrym poziomie. Mam rodzinę, dzieci. W związku z tym żona nie pracuje. Nie posyłam jej po zasiłek, ale za coś — na dłuższą metę — trzeba żyć. Dotychczasowy prezydent zarabiał około pół miliona złotych, co uważam za śmiesznie niską w porównaniu z odpowiedzialnością jaką ponosił.

— Wbrował opinię niektórych radnych, przeformował Pan ideę etatowego Zarządu (6 osób).

— Tak, ponieważ uważam, że Sącz jest za dużym organizmem, by móc nim rządzić „z doskoku”. Zarząd będzie musiał spotykać się bardzo często, przygotowywać do tych spotkań, podejmować decyzje. To wymaga ludzi zatrudnionych na stałe, żyjących problemami. Jeszcze raz podkreślam, że nie sprowadzają to rozrośniętą się administracji.

— Pańskim kontr-kandydatem był Henryk Pawłowski. Przegwał. Jak Pan widzi współpracę z przyszłą opozycją w łonie Rady?

— Opozycja to chyba zbyt mocne słowo. Każdy zajmujący moje stanowisko przyszedłby z gotową koncepcją

działania. Ja też mam taką. Myślę, że zarząd jaki został wybrany spełni oczekiwania wszystkich.

— Jest Pan członkiem licznych fundacji i stowarzyszeń. Czy pańska tam obecność będzie teraz zwykłym figurantem?

— Nie. Bardzo poważnie traktuję Fundację Wolnego Słowa, której idea jest mi bliska. Podobnie podchodzę do fundacji Sekretarza Sądecko-Podhalańskiego Towarzystwa Gospodarczego. Da mi to możliwość ściągania do N. Sącz ludzi ważnych dla nas z punktu widzenia interesów miasta. Netomiast zapis w statucie Fundacji na Rzecz Miasta N. Sączu mówiący, że jej prezesem jest każdorazowo prezydent — wg mnie — nadaje się do zmiany.

— Jako członek Zarządu Sądecko-Podh. Tow. Gospod., będzie Pan w doskonałej pozycji, by monopolizować strukturę naszej gospodarki, handlu...

— Nie zamierzam tego robić. Dementuję całkowicie te pogłoski. Spotkałem się niedawno z ponad 500 reprezentantami biznesu wszystkich sektorów własności. Towarzystwo nie ma potrzeby nikogo wyróżniać, nie jest to jego intencją.

— Rozmawiał Pan z ks. dr prałatem Lisowskim. Wyniki?

— Jestem z tej rozmowy bardzo zadowolony. Nie było ani jednego słowa sprzeczności między nami. Każdy z nas wie, co do niego należy. Sam jestem katolikiem. Idee życia katolickiego, jakie głosi Kościół są najbardziej uniwersalne i niezniszczalne.

— Jak Pan widzi współpracę z prasą i ewentualną krytykę pańskich pochwał przez dziennikarzy?

— Krytyka jest potrzebna. Współpracę podejmować będę na bieżąco, ale dajcie nam — Zarządowi i Radzie — trochę czasu!

— Dobrze „dajemy” Panu trzy miesiące. Dziękujemy za rozmowę.

ARTUR SMOLEN

JERZY WIDEL

Podziały i kompromisy

(Ciąg dalszy ze str. 1)

(otrzymał 29 głosów), **JADWIGĘ KUSIAK** na skarbnika Zarządu i jednocześnie księgową urzędu miasta (25 głosów).

Przewodniczącym bardzo ważnej dla przyszłej egzystencji miasta — komisji inwentaryzacyjnej wybrano niemal jednoznacznie **WŁADYSŁAWA MIKULCA**. Sesja trwała od godziny 16.00 do 23.00. Nie powinno to jednak nikogo dziwić, wszak sprawy kadrowe zawsze wzbudzały nadmierne emocje. W tej dziedzinie daleko nam jeszcze do normalności.

Zdrowy rozsądek czy wielkoduszność

Na kolejną sesję przygotowano wiele spraw, znowu miały być przeprowadzone wybory. Tym razem na stanowisko wiceprezydenta. Nie to jednak było najważniejszym wydarzeniem.

Tuż przed godziną 16.00 władze miasta przeszły do kościoła Farnego skąd przyniesiono do sali ratuszowej obraz **Młki Bożej Sykstyńskiej** (kopię słynnego obrazu Rafaela).

Przed wojną obraz namalowany na zlecenie ówczesnego burmistrza miasta dra Władysława Burbackiego wisiał w sali posiedzeń. Po najazdzie hitlerowski został ukryty w kościele. Po II wojnie wrócił na swoje miejsce, ale po paru latach około 1950 roku nowym władzom bardzo przeszkadzało skoro po raz kolejny wrócił do kościoła.

W obecności ks. prałata **STANISŁA-**

WA LISOWSKIEGO zawieszono go z powrotem w sali ratuszowej jako własności miasta. Przy tej okazji ks. Lisowski powiedział: *Zawieszam obraz Młki Bożej gwoli naprawieniu Krzyżdu, jako symbolu Nowego. Niech obraz przypomina czym były przestro pokolenia. Niech pomaga i Nam się jednoczyć. Bardzo się cieszę, że obraz się tutaj znalazł. Prezydent proszę, abym go poświęcił więc poświęć i tę salę w której odbywają się sesje Rady Miasta.*

Po modlitwie za prezydenta i radnych nastąpiło uroczyste poświęcenie. Na koniec ks. S. Lisowski dodał — *Aby Bóg tutaj był. By działała łaska Ducha Świętego.*

Prezydent Gwiździk dziękując za ten akt wyraził nadzieję — *By ten magistrat był miejscem sprawiedliwości i prawdy.*

Przy rozpoczęciu sesji zaczęła się dyskusja nad porządkiem obrad. Jeden z punktów mówił o przyjęciu statutu Rady Miasta.

Jednakże radni idąc za głosem **JERZEGO RASIŃSKIEGO** sprzeciwili się nawet dyskusji nad projektem statutu uważając, że otrzymali go zbyt późno a co więcej nawet nie widzieli kto jest autorem projektu. Przelonozono więc dyskusję na następną sesję.

Prezydent przedstawił radnym plan swojej pracy za minione dwa tygodnie. Z zadowoleniem wyraził się o spotkaniach m. in. z przedstawicielami partii politycznych, czy z działaczami kultury.

Kolejny punkt obrad Rady zapowiadał wybór wiceprezydenta. Po wcześniejszym odrzuceniu kandydatury Anny Lipińskiej-Zwolińskiej, która przeciw startowała w wyborach samorządowych z listy Komitetu Obywatelskiego zapewne długie były konsultacje i dyskusje wśród niektórych radnych, skoro J. Gwiździk zaproponował na to stanowisko... Marianna Cyconia.

Tak, tego samego, którego zaatakował na poprzedniej sesji radny z SdRP **LESZEK KORZENIOWSKI** jako byłego prezydenta z nomenklatury. Złożyli twierdzą, że Korzeniowski nie był w tym dniu zbyt dobrze dysponowany.

Stało się więc to co można nazwać „połskim kompromisem”. Zresztą już wcześniej prezydent Gwiździk wyraził się publicznie o M. Cyconii jako o prezydencie, który nie przetrwał w demontażu systemu totalitarnego.

Po przypomnieniu sylwetki M. Cyconii prezydent spotkał się z kontrującą pytaniem ze strony J. Rasińskiego — *Kiedy Panie prezydencie ta kandydatura się zgłosiła?*

Odpowiadając J. Gwiździk wyznał — *Był cześć. Nie jestem samobójcą. Przeważenie Urzędu nie jest powodem do kłopotu z piwem. Przedstawiając kandydaturę byłego prezydenta odnoszę to w imieniu Zarządu i w interesie miasta. Poza tym pytanie radnego Rasińskiego jest z natury swojej pytaniem w rodzaju dlaczego mój lewy but ma numer 41 a prawy 42.*

Radny Pawłowski jednocześnie członkiem Zarządu również replikował: — *Nie neguję propozycji pana prezydenta jednak brakuje mi czegoś. W kampanii przedwyborczej ja uczucie i rzetelnie w przeciwnieństwie do innych oceniałem poprzednią radę narodową. Dlatego brakuje mi tu albo przepraszam*

elektoratu, albo radnych, albo byłego prezydenta.

Prezydent Gwiździk ripostował: — *Minął czas złościwości. Ja nigdy nie obraziłem poprzedniej Rady, ani prezydenta Cyconia, ani radnego Sasa. Nie widzę powodu do przeprosin. Ale uważam, że wyminia władzy to nie jest to totalna czystka. Po spotkaniu z „Solidarnością” nie było słowa sprzeciwu. Teraz dajcie się, że o tym niektórych radni nie wiedzą. Wiem, że mój wybór jest kontrowersyjny, ale biorę odpowiedzialność za wiceprezydenta.*

Nikt z radnych nie zgłosił innej kandydatury. Komisja skrutacyjna ogłosiła wynik wyborów: na 31 radnych 24 było za, 4 przeciw, 3 wstrzymało się od głosu.

Marian Cyconia prezydent miasta od 1983 roku do 12 czerwca 1990 roku został wiceprezydentem.

J. Gwiździk skomentował ten fakt słowami — *wybór jest kontrowersyjny i radni musieli się zdobyć na odwagę. Cieszę się jednocześnie, że skończyły się sprawy personalne związane z funkcjonowaniem Zarządu Miasta.*

Wybór M. Cyconia skwitował radny **KAZIMIERZ SAS**, były przewodniczący MRN — *Stało się na tej sali coś bardzo ważnego. Uczyniliśmy wielki gest. Niech ten wybór uczyni wielkoduszność, że zrobimy coś wspólnie na rzecz miasta.*

W kulturach sesji zapytany przez reportera co sądzi o wybranym zarządcy miasta radny z KPN-u **WOJCIECH LIPPA** odpowiedział: — *Nie mogę się wypowiedzieć jako członek Konfederacji Polski Niepodległej, a tylko i wyłącznie jako radny. Żywię głęboką nadzieję, że wybrani zostali najlepsi ludzie i będą im w tej pracy pomagać.*

JERZY WIDEL

Wójt z Kamionki nosi wąsy

W gminie Kamionka Wielka radni wyuneli dwóch kandydatów na wójta: gospodarze z Mystkowa i Mszalnicy opowiadali za dotychczasowym naczelnikiem, **Janiną Bocheńską**; pozostali za przewodniczącym rady narodowej poprzedniej kadencji — **Ryszardem Gonczowskim**. Przed głosowaniem poproszono pretendentów o przedstawienie programów działania. J. Bocheńska za najważniejsze uznala budowę oczysz-

czalni ścieków i mostu oraz telefonizację wsi. R. Gonczowski przytomnie zauważył:

— *Ja programów nie będę wymyślał, bo wójt ma być od roboty, od realizacji konkretnych przez samorząd zadań.*

Słusznie mówią, pomyslieli radni, nam filozofów nie trzeba, tylko rak do pracy. W głosowaniu Gonczowski uzyskał 14 „oczek”, a jego kontrkandydatka —

9. Panienci z urzędu składają gratulacje nieco z niepewną miną: były przewodniczący poganiał je nieraz do roboty i wykrywał niedoróbki. Teraz dopiero popędzł je do galopu, a może nie daj Boże wyrzuci na bruk...

Nowy gospodarz Kamionki, jak przystało na wójta z prawdziwego zdarzenia, nosi wąsy. Niezmy Witos. Z premierem II Rzeczpospolitej hazy Gonczowskiego także identyfikacja z ruchem ludowym; należy do PSL. Kim jest prywatnie? Ma 37 lat, ukończył prawo w Uniwersytecie Wrocławskim, żonaty (Dorota — nauczycielka), dwójka dzieci — 9-letnia Magda i 4-letni Mariusz. Interesuje się historią do XIX w., w wójtów chwilkach wędruje po górach i majsterkuje przy swoim „wójturku”.

Gmina Kamionka Wielka jest rolna,

problemy jak wszędzie: zakłady słabe, ledwie widać koniec z końcem, z wyjątkiem tartaku znanej firmy „Konspol”. A nowemu samorządowi trzeba na gwałt pieniędzy; do utrzymania są 2 osroki zdrowia, 7 szkół. Tegoroczny budżet drożyny — 2,4 mld zł, ale przy stale rosnącej inflacji i inflacji suma to marna, wystarczy policzyć ile milion w kosztuje kilkadziesiąt metrów urociągu kanalizacyjnego.

Właśnie kanalizacja i budowa gminnej oczyszczalni — to główne zadania wójta Gonczowskiego w obecnej kadencji. Do tej pory bezkoczowo wywożąc nieczystości z szamb do lasu w Kamionce Górnej, wpuszczają do studzienek burzowych w Nowym Sączu lub wprost do Dunajca. Gonczowskiemu za-

(Ciąg dalszy na str. 4)

SĄDECKI SKANSSEN

4 km od centrum miasta, na Falkowej, rozpościera się Sądecki Park Etnograficzny — jest to 20 hektarów i prawie 50 obiektów dziewiętnastowiecznego budownictwa drewnianego.

Decyzja o realizacji skansensu została podjęta w 1969 r. przez władze miejskie, przy udziale ówczesnego dyrektora Muzeum — mgra Tadeusza Szczepanika i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie — dr Hanny Fleńkowskiej. Program Parku opracował pod względem etnograficznym T. Szczepanek, a pod względem rozplanowania przestrzennego mgr inż. W. Szczygiel.

Założeniem Sądeckiego Parku Etnograficznego jest przedstawienie dawnego budownictwa wiejskiego i w ogóle tradycyjnej kultury ludowej Sądeczyzny. Zarówno architektura, jej bliźsze i dalsze otoczenie, jak i sposób zagospodarowania wnętrza — mają odzwierciedlać możliwości i w sposób najbardziej zbliżony do naturalnego obraz XIX-wiecznej wsi sądeckiej.

Teren ten został podzielony na sektory prezentujące budownictwo poszczególnych grup etnograficznych Sądeczyzny. Są to cztery grupy: Lachy Sądeckie, zamieszkujące centrum Kotliny Sądeckiej, Górale Sądecy, osiadli w rejonie pasma Radziejowej i częściowo Jaworzyny Krynickiej, Pogórzanie — w północno-wschodniej części regionu, i grupa ruska — Lemkowie, a właściwie ich zachodnia część, których zasiedlenie oparło się o Poprad (płd.-wsch. część Sądeczyzny).

W centralnym punkcie zabudowy wiejskiej Parku Etnograficznego usytuowano dwór szlachecki wraz z aleją dojazdową i zaplanowanymi wokół parkiem dworskim oraz położonym w jego sąsiedztwie zespołem gospodarczym. XVII-wieczny dwór miedziorzycy z Rdzawy k. Bochni, typowy dworek małopolski. We dworze, który początko-

wo był własnością zakonników, przechowały się unikalne polichromie o tematyce religijnej z XVII i XVIII w.

Przewidziano są dwa obiekty sakralne, na których realizację w razie nieśły braku funduszy: w obrębie zabudowy lemkońskiej cerkiew grecko-katolicka z Czarnego, a w sąsiedztwie grupy pogórzkańskiej rzymsko-katolicki kościół z Cerekwi wraz z zespołem plebańskim. W przyszłości w północnej części Parku, nad strumieniem usytuowany będzie zespół obiektów tradycyjnego przemysłu ludowego, napędzanych siłą wody, takich jak młyn, tartak, folusz.

Przez 20 lat istnienia Sądeckiego Parku Etnograficznego zostało przeniesione na teren skansenu 48 obiektów. Oprócz chałup są tu zabudowania gospodarcze, a więc stodoły, stajnie, chlewiki, spichlerze, tworzące tradycyjne zagrody wiejskie, ogrodzone drewnianymi płotami, uzupełnione elementami tzw. małej architektury, jak kapliczki, krzyże, studnie, poidła, suszarnie, ule itp. Zabudowa otoczona jest odpowiednio zakomponowaną zielenią. Przy chałupach ogródki kwiatowe i zielarskie, warzywniki, sady z dawnymi gatunkami drzew owocowych, krzewy ozdobne i dzikie, typowe drzewa. Po między zagrodami pola obsiane zbożem, obsadzone ziemniakami i innymi uprawami.

Chałupy urządzone są tradycyjnymi sprzętami, kupowanymi przez etnografów we wsiach sądeckich, wyszukiwanymi w starych domach, na strychach, w szopach itp. Odpowiednio do tego wykonuje się urządzenia ogniowe, a więc kurne nalepy bądź piece z kapa, odpowiednio wykańcza izbę — bieli lub pozostawia surowe drewno, ubija się gliniane klepisko albo ucomocuje podłogę. Potem wprowadza się meble i całe urządzenie domu, wszelkie sprzęty potrzebne w gospodarstwie. Jednym



Fot. J. Gajda

słowem cały ruchomy majątek mieszkańców wsi.

W sądeckim skansenie staramy się pokazać zagrody wiejskie w jak najszerszym zróżnicowaniu majątkowym, społecznym czy zawodowym. Jest więc bogata, kmiecia zagroda z Gostwicy, złożona z chałupy, stodoły, stajni i chlewami, wozami i spichlerza. Urządzone w niej jest w sposób tradycyjny nie tylko wnętrze domu, lecz także wszystkich obiektów gospodarczych. W spichlerzu np. są paki na ziarno, saszki, szafa na produkty spożywcze, suszycy się len, łokiec wiszące na żerdce, kosze i miarki, deseczki na sadło itd. W stajni — stanowiska dla koni, oddzielone drewnianymi przegrodami, wiszące wyrko dla parobka, skrzynia na jego rzeczy, kosz na siano i putnia do pojenia koni.

Dla kontrastu zwiedzający może obejrzeć wnętrze chałupy wyrobnika wiejskiego z Podegrodzia — małe, niskie i ciemne, z dymnym piecem i miejscem dla krowy w niewielkiej kuchni.

W sektorze pogórzkańskim obok pięknej, z grubych dyli, obszernej chałupy handlarza wolami — jednoizbowa, z małą sienią, chałupka zielarki.

U Lemków średniozamożna zagroda z Wiercholmi Wielkiej, złożona z chałupy, budynku gospodarczego i chlewika, na pierwszy rzut oka odróżnia się od polskich — nie lepiona i nie bielone ściany, stromy dach gontowy z ozdobnym dymnikiem, boisko wysunięte przed żród stajni. Obok charakterystyczne spichlerze, tzw. sypance. W

sektorze Górali Sądeckich — trzy zagrody, część obiektów bogato zdobiona ażurowym ornamentem typowym dla tych terenów w latach dwudziestych XX w.

Sądecki Park Etnograficzny nadal jest w budowie. Kilka zagród jest już kompletnych. W innych brakuje stajni, gdzie indziej spichlerza, stodoły lub innego obiektu. W ostatnim czasie postawiona została stajnia i wozownia z Mokrej Wsi, stajnia z Kamienicy oraz spichlerz z Męciny w zespole gospodarczym dworu.

Sądecki Park Etnograficzny jest jednym z kilkudziesięciu muzeów na wolnym powietrzu. W bieżącym roku gospodarzem roboczego spotkania etnografów był skansen sądecki. Tematem konferencji były „Podwórza wiejskie i elementy małej architektury w zagospodarowaniu parków etnograficznych”. W referatach poruszono zarówno zagadnienia teoretyczne, np. funkcje podwórza w tradycyjnej kulturze ludowej, antropologiczny wymiar przestrzeni podwórza i jej znaczenie magiczne, komunikacja w zagrodzie, elementy kultowe i obrzędowe, jak i problemy praktyczne, związane z realizacją zagród i przestrzeni międzyzagrodowej w skansenie.

Specyfika muzeów na wolnym powietrzu wymaga szczególnego spojrzenia na problemy etnograficzne, konserwatorskie, dokumentacyjne i inne, a wkład skansenu sądeckiego w opracowanie tych zagadnień w Polsce jest niebagatelny.

MAGDALENA KROH



(Ciąg dalszy ze str. 3)

leży na zalesieniu nieużytków, urządzeniu wysypiska śmieci, uregulowaniu odpływu ścieków z gospodarstw.

A mieszkańcy, zwłaszcza zmotoryzowani, spodziewają się, że nowy samorząd przyspieszy budowę mostu za starym kościołem, co wyeliminuje wreszcie uciążliwy, 20-kilometrowy objazd przez Sącz z Kamionki do Mystkowa i Mszalnicy. Liczą również na rychłą rozbudowę szkoły nr 1, w której dzieci uczą się na 3 zmiany, aż do zmierzchu. W spadku po poprzedniej radzie została niezrealizowana sprawa poprawy odbioru I i II programu telewizyjnego. Przekaznik na Przechybie nie obejmuje swym zasięgiem wszystkich tutejszych sołectw, pora więc na wzniesienie przemiennika.

Potrzebne są niemałe pieniądze. Budżet samorządu w Kamionce, jak w każ-

dej gminie, składać się będzie ze środków własnych i subwencji państwa. Gonczowski liczy na pilne opracowanie zasad subwencjonowania samorządów lokalnych, a więc ustalenie obiektywnych kryteriów przyznawania dotacji. Jest to szczególnie ważne na starcie samorządowej działalności. Tymczasem grunt pali się pod nogami. Brakuje pieniędzy na zakup leków i sprzętu dla ośrodków zdrowia. Swankujące terminowość z wypłatami dla nauczycieli. Na zebraniach wiejskich ludzie domagają się przybliżenia usług do rolnika. Czy

z reperacją telewizora trzeba jeździć do Sacza?

Kamionka Wielka, wieś założona przez króla Kazimierza Wielkiego (nazwa podkreślała królewski charakter miejscowości), do niedawna odcięta od świata (elektryczność przyszła dopiero w 1973 roku), dziś staje się zapleczem Nowego Sączu. Stoją murowane chałupy, do których można dojechać twardo nawierzchnią. Na szkolnym podwórku dzieci ganiają za piłką, to dla nich ojcowie budują te domy. A dzieciaki przypominają; tato, postaw garaż...

Wójt z Kamionki nosi wąsy

Gonczowski ma nadzieję na dobrą współpracę z „panem i plebanem” — szefem komitetu obywatelskiego Antonim Kościółkiem i księdzem dziekanem Władysławem Trytkiem. Jak zdobyć zaufanie? To bardzo proste, ale i trudne zarazem: rzetelnością w załatwianiu spraw obywatela. Najtrudniej będzie realizować postulat równomiernego rozdzielania środków na poszczególne sołectwa. Zdecyduje o tym długofalowa polityka rady na podstawie społecznej konsultacji pod kątem możliwości, sposobów i realnych terminów.

Pierwsza decyzja wójta Gonczowskiego? — *Poleciłem natychmiastowe zlikwidowanie znajdującego się przed restauracją „Łowiecka” transparentu z napisem „X Zjazd PZPR”. Zadbam również o pomieszczenie dla weterynarza, który do tej pory ordynował w budynku urzędu. Po co mają mi wyborców czworonożni pacjenci polsk...*

JERZY LEŚNIAK



Czerwiec 1990 rok — major Wereszka komendantem Policji Państwowej WUSW.

Cheć zmienić styl pracy policji

— mówi jej nowy szef
[mjr ZENON WERESZKA

Mjr Zenon Wereszka odebrał niedawno nominację na komendanta PP w Nowym Sączu. Ma 49 lat, jest prawnikiem, bezpartyjny, członek ZZ Polcji, od 1966 r. członek PZPR (do jej rozwiązania), Żona Bożena, dzieci: Joanna 21 l., Zbigniew 18 l., mieszka w M-5 na os. Barskie, zainteresowania: działka i sport (uprawiał wyczynowo m.in. la., kolarstwo, tenis, narciarstwo).

— Opinia społeczna Sącza poznała pana w styczniu 1981 r., kiedy „wyprowadził pan strąka z ratusza”. Jak to wyglądało?

— Otrzymałem rozkaz od ówczesnego zastępcy komendanta milicji w N. Sączu. Odebrałem go jako wystawienie mnie „na straż”. Nie myślałem nad tym, by poprosić o pisemny rozkaz. W takich sytuacjach człowiek stara się myśleć wyłącznie o tym jak uporać się z problemem. Gdy wszystko zakończyło się pomyślnie spotkałem wielu „mądrych”, natomiast wiedzę, gdy starano się sprokować awanturę w ratuszu i gdy najmniejszy błąd groził nieobliczalnym skutkami, nikt nie podał mi ręki. Po dwóch dniach wesał mnie prokurator. Nie wiedziałem nawet czy stoję



Ratusz, 11 stycznia 1981 rok — odzisał MO pod dowództwem kpt. Wereszki wyprowadza strąkujących.

Spacerkiem po Sączu

Kilka lat temu na okładce „Business Weeka” opublikowano zdjęcie maklera giełdowego w meloniku (zdjęcie mam — melonika nie). Strasznie spodobał mi się ten rodzaj kapelusza. Postanowiłem go kupić. Sprawdziłem w sądeckich i krakowskich sklepach — bez rezultatu. Na praktyce w Warszawie znalazłem firmę (ponoć jedyną w stolicy), która robiła meloniki. Zamówiłem 7 meloników. Ponowiem próbę po kilku

przed nim jako świadek czy oskarżony. Na szczęście wszystko skończyło się pomyślnie. Zyskałem popularność, na której wtedy najmniej mi zależało.

— Zapewne był to jeden z czynników, który przyczynił się do pańskiej niedawnej nominacji?

— Nie znam wszystkich kulisów tej sprawy. Nieoficjalne pogłoski zaczęły do mnie docierać od znajomych i kolegów w pracy od dość dawna, w marcu tego roku senator Krzysztof Pawłowski zapytał czy zgodziłbym się objąć tę funkcję. Z podobną propozycją (na zastępcę szefa) zwróciły się Związki Zawodowe Policji. Widocznie uzgodnienia te były skonsultowane na odpowiednich szczeblach i tak doszło do nominacji.

— Jakie są najważniejsze problemy, z którymi przyjdzie się panu uporać?

— Policja wchodzi w tej chwili w fazę organizacji samej siebie. Proces zaczął się właściwie od ubiegłorocznych wyborów. Struktury milicyjne chwilały się i rozspływały. Dyskutowano, próbowano reformować. Odeszło sporo ludzi. Nie wplynęło to na poprawę naszego funkcjonowania. W tym samym czasie nasiliła się przepiękność. W naszym województwie najbardziej zagrożone tereny to Nowy Sącz, Nowy Targ, Zakopane.

— Jakże przewiduje pan ruchy kadrowe?

— Najważniejsza rzecz to skończyć z tymczasowością tak, by ludzie nie musieli powtarzać w kółko „co dalej”. W policji pracują przeciw normalni obywateli, tak jak we wszystkich innych zawodach. Zdarza się więc czasem tak — jak w Grybowie, ale bywa i tak jak w Zubrzy, gdzie funkcjonariusze — mimo że użyto w stosunku do nich broni, nie dali się sprokować.

— Pańskie plany na przyszłość?

— Policja dysponuje wyeksploatowanym sprzętem. Bez właściwie zorganizowanej technicznej strony naszej pracy nie ma mowy o spektakularnych sukcesach.

— Pański poprzednik, który sprawował swą funkcję przez ostatnie trzy miesiące doprowadził jednak do tego, że wykrywalność przestępstw była na tyle kraju bardzo wysoka.

— Muszę przyznać, że w większości przypadków podjął bym takie same decyzje jak on.

— Co będzie z sądecką SB?

— Weryfikacji poddani zostaną wszyscy pracownicy tej służby. Powstanie specjalny zespół, który szczegółowo zajmie się tą problematyką.

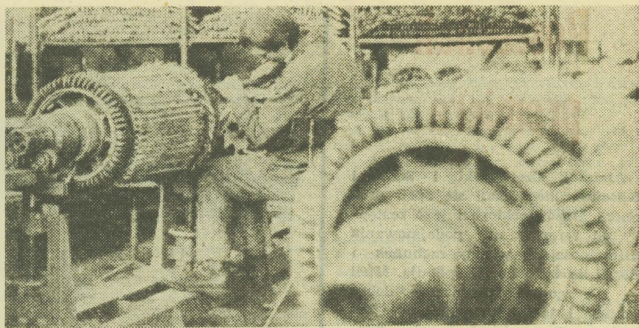
— Na zakończenie proszę wyjawić ile zarabia komendant wojewódzki?

— Proszę mi wierzyć, ale nie wiem. Nie przyszły jeszcze żadne rozporządzenia w tej sprawie.

— Nie omieszkałbym spytać o to przy najbliższej okazji.

— Dziękuję za rozmowę.

ARTUR SMOLEŃ



ZNTK stoi dobrze

Rozmowa z rzecznikiem prasowym Rady Pracowniczej w ZNTK JÓZEFEM FILIPKIEM

— Jak Pan ocenia dokonania Waszej Rady Pracowniczej?

Józef Filipiek: — Oceny powinien dokonać elektorat, który wybrał Radę. My sami jako tacy, to możemy już być upojeni już tym żeśmy wyrzucili tego tamtego, czy tamtego zaopiniowali i powiem tak, żeśmy osiągnęli sukcesy niesamowite. Ale nie uważałbym na tym etapie osiągnięci jakieś znaczące sukcesy. Sądzę, że tylko na polu wstępnego porządkowania zakładu, niektórych spraw, osiągnęliśmy sukces. Natomiast niepokoi mnie wytworzenie się opinii i musimy się nad tym zastanowić, że Rada stała się egzekutywą. Nie wiem jakie to ma podłoże, ale chyba z racji opiniowania niektórych tytko wniosków. Chodzi głównie o sprawy osobowe.

Dyrektor musiał korzystać w tym czasie z szerokiej opinii Rady co do niektórych pociągnięć personalnych. — Czy tak należy robić? Uważam, że nie.

— To znaczy jak robić nie należy?

— Opiniować. Dyrektorem trzeba dać pełnię władzy, jednoosobowe kierownictwo we zakładzie i dyspozycyjność. Nie widzę potrzeby żeby Rada miała opiniować każdego pracownika na dane stanowisko. Formalnie nie powinniśmy korzystać z tej części uprawnień statutowych, które mówią o opiniowaniu pracowników na stanowiska kierownicze, do mistrza włącznie. Jedyne powinniśmy zostawić sobie to opiniowanie odnośnie dyrektora.

— Nie uważam też za słuszne, żeby opiniować czy mieć decydujący wpływ na wybór najbliższych współpracowników dyrektora. Sądzę, że kierownik zakładu winien sobie dobrać takich ludzi z którymi będzie chciał pracować. A czy w sumie mamy zgodnie z tym co mówi uchwała rozliczać dyrektora po roku działalności. Sądzę, że tak to powinno wyglądać.

— Jak wyglądał ten pierwszy okres rozwoju samorządności w ZNTK?

— W pierwszym okresie daly się zauważyć zmiany personalne na stanowiskach kierowniczych w poszczególnych komórkach, czy z racji tego opiniowania, uważam, że powinny być. I może to nawet one w tej chwili są za małe. Oczekiwania ludzi są większe. Tylko jak powiedziałem trochę mnie niepokoi ta opinia, na każdym kroku, że wysięcie to, wysięcie tamto, a teraz to na pewno będziecie proponować żeby znów zdjąć tamtego. Myśm nigdy nie zdejmovali nikogo ani oficjalnie ani nie mianowali. Jest to tylko forma opinii do mianowania.

— Czy uważacie się za ciało doradcze dyrektora, czy ciało nad dyrektorem?

— W Radzie myśmmy powinniśmy spełniać rolę kontrolną. W Zakładzie powinniśmy kontrolować pociągnięcia dy-

rekcji, co robi, w zasadzie nie „pako- wać się” w kierowanie, bo my nie mamy takiego prawa. Musimy być ciałem doradczym i raczej kontrolnym.

— Jak widzi Pan przyszłość Rady Pracowniczej na tym etapie? Czy Rada Pracownicza ma rację bytu w przyszłości?

— W obecnych uwarunkowaniach prawnych, póki co to musimy trwać. Natomiast docelowo ja nie widzę Rad w zakładach pracy, zwłaszcza jeśli byłaby możliwość do akcjonariatu pracowniczego na PKP. Docelowo to nie powinna być Rada Pracownicza. Bardziej by tu odpowiadała forma Rad Nadzorczych. To jest moje osobiste zdanie. Kiedyś będą wcześniejsze sądy do Sejmu czy na prezydenta sądzę, że winien być i przedterminowy okres wyboru nawet do Rad w naszym Zakładzie. Reprezentatywność tego grona mimo wszystko powinna być większa.

— O jaką reprezentację chodzi. Tylko związkową?

— Społeczną. I o układ sił. Różne są orientacje, nawet i praktycznie wśród naszej załogi. Tego się nie da ukryć. Uważam, że przekroji społecznej Rady powinien być większy, bo mimo wszystko w obecnej sytuacji mi się wydymy z jednego bloku „Solidarności”. Sposób myślenia i podchodzenia do wielu spraw jest naprawdę różny.

— A jak się układa współpraca ze związkami zawodowymi?

— Trudno wypowiedzieć się w tej chwili na ten temat, gdyż mamy powołaną komisję do współpracy ze Związkami Zawodowymi. Sądzę, że w tej chwili rola związków, nie tylko u nas, ale i w innych zakładach pracy jakos się zmniejsza. Rząd „Solidarnościowy” i wymagania związkowe są w pewnym stopniu ograniczone. Zresztą z normalnej racji działalności nie chcą burzyć tego co się stworzyło. Przynajmniej na tym etapie przejściowym. Być może ta sytuacja później się zmieni. W związku z tym nie ma mocnych nacisków ze strony związków na takie rzeczy jak sprawy płacowe, socjalne. Sądzę, że ludzie rozumieją sytuację i pewne uwarunkowania ustawowe, które nie pozwalają dawać tego, czego nie ma. Jakies indywidualne animozje między poszczególnymi działaniami występują, ale jest to normalne.

— ...A jak z dyrektorem Alojzym Oraczem?

— Współpraca jest dobra. Sądzę, że pewne sprawy rozwiązują bardziej radykalnie, bo uważam, że tak trzeba, bo tu nie ma się już co bawić w sentymenty. Ekonomia jest ekonomiką.

(Jew)

dniami. Nic. Rozpytałem w sąsiedztwie. Facet umarł dwa tygodnie wcześniej.

Zdeterminowany absolutnie, napisałem list do znanego w Anglii sieci sklepów „Harrods”. Pismo do kraju dżentelmenów w melonikach zaczęłem cytatem z książki Ewy Bonieckiej — „Anglicy — polityka i obyczaje”: „powiedz mi gdzie się ubierasz, a powiem ci z jakiej sfery pochodzisz” (hi, hi, hi!) i dalej, „najwięksi konserwatyści nadal ubierają się u „Harrods’a”. Prosiłem o podanie ceny. Odpowiedź nadeszła (odpowiedź mam — melonika nie). Koszt, wraz z przesyłką: 47.02 funta sterlinga. Ponieważ przekraczało to wysokość mojego rocznego stypendium odbieranego dzięki Jego Magnificencji Rektorowi mojej Akademii — zrezygnowałem.

W rok później ponownie przypomniałem sobie o tej sprawie. Jako student, za kilka miesięcy mający opuścić uczelnię, zacząłem starać się o uruchomienie zwykłego warszoniaka (dyplom mam — warszoniaka nie). O tym, ile papierków należało wypełnić, zamiełsz. Najciekawsze jednak było to, że kierowniczka Wydziału Handlu UM zażądała ode mnie (studenta Wydziału Handlu AE)... dodatkowych kwalifikacji! Za lapówkę, nie przekraczającą wartości nici na mój wymarzony kapelus, kupilem w jakimś „GS-ie” zawieszaczko, że ouszem, odbyłem praktykę miesięczną, jako sprzedawca. Po kilku miesiącach „rozpoznowania” mojego wniosku przez różne ciała (cielsko?) dowiedziałem się, że muszę przedłożyć plan lokalizacji sklepu. W przy-

watnej rozmowie ze wspomnianą kierowniczką, zostalem ponadto poinformowany, że zgody i tak nie otrzymam, bo Urząd jest w posiadaniu niejawnego zalecenia wojewoicy, który — nie bawiac się w niuanse zaleceń — nakazał drastyczne ograniczenie otwarcia prywatnych sklepów.

I wtedy znowu przypomniałem sobie o Harrods’ach. Gdyby on chciał mieć takie domy towarowe jakie ma obecnie, korzystając jednocześnie z dobrodziejstw naszych (byłych) przepisów — musiałby zaczynać w rezolozku, a nie trzy pokolenia temu. Na szczęście — ponoć przyspieszamy.

ARTUR SMOLEŃ

Posłuchali premiera

Andrzej Czerwinski i Andrzej Beltowski nasłuchali się apeli premiera Mazowieckiego i jego zastępcy od reformy nt. podejmowania działalności na własny rachunek i doszli do wniosku, że spóbuja. Mieli — jak zgodnie twierdzą — dobre posady i także pieniądze w Zakładzie Energetycznym, ale „własne” kusilo. Z Banku Przem.-Handl. wzięli 220 mln zł kredytu i złożyli spółkę (z o.o.) pn. „AWA”.

Działają od 1 marca. Zaczęli od importu urządzeń elektronicznych, otworzyli sklep handlujący tym sprzętem w Krakowie (ul. Krakowska 16), zaczęli eksportować wyroby sądeckich producentów. Za ostatnie trzy miesiące (transakcje eksportowe zamknęły się kwotą 150 mln zł, zaś import wyniósł 200 mln złotych).

Sprzedają wyroby firm Sanyo, Philips Roadstar (Szawajcaria) i Samsung. Ta ostatnia, choć koreańska, jest — jak mówią — jedyną firmą tego państwa uznaną na Zachodzie.

Od Przed. Turyst. „Poprad” wynajęli przy ul. Długosza 21 parter budynku gdzie zamierzają otworzyć kolejny sklep. Będzie tu oczywiście dział elektroniczny, ale także kaleriactwo, wyroby skórzone (od butów, przez ubrania, do... smyczy dla psa), a nawet stoisko z ekskluzywnymi sukniami ślubnymi (do 5 mln zł).

Prowadzą sprzedaż ratałną. 40 proc. kwoty gotówką, reszta rozłożona na raty: 3, 6 lub 9 rat, oprocentowanych odpowiednio 2 proc., 4 proc. i 6 proc. w skali miesiąca.

Weszli w kontakt z producentem duńskim. Zamierzają sprowadzać pewne elementy urządzeń służących ogrzewaniu domów przy wykorzystaniu energii słonecznej i wiatrowej. Pozostałe zespoły będą produkowane na miejscu.

(as)

Bezrobocie

Do połowy czerwca w Województwie Biurze Pracy zarejestrowano 9.099 osób.

W sądeckim rejonowym biurze pracy obejmującym swoim zasięgiem m. in. Krynicę, Stary Sącz, Piwniczną, Muszynę zarejestrowano 3.679 bezrobotnych w tym 1.810 kobiet. Na tę ilość poszukujących pracy zgłoszono 139 ofert pracy. Do tego czasu 53 zakłady pracy zapowiedziały zwolnienia grupowe 2.385 osób.

Od początku roku do pracy skierowano 277 osób z czego pracę podjęło 235 osób. Do prac interwencyjnych skierowano 205 osób, zaś podjęło ją 170 osób. Do połowy czerwca zasiłki dla bezrobotnych wypłacono 2.767 osobom na kwotę 1.125 mln złotych. (J)

Odpryski gospodarcze

Sądectko-Podhalańskie Towarzystwo Gospodarcze zamierza zwołać Walny Zjazd swoich członków. Na wrześniowym posiedzeniu rozpatrzone zostanie m. in. propozycja przekształcenia się Towarzystwa w Izbę Przemysłowo-Handlową. Mają zostać powołane zespoły zajmujące się poszczególnymi sektorami gospodarczymi. Myśli się o przyjmowaniu w poczet członków rolników.



REMONT JEZIORA

Jeziro Rożnowskie jest najpiękniejsze jesienią. Wysoki stan wody skrywa ekologiczne wstydliwości. Gdy w lecie łaknący wypoczynku turyści przyjeżdżają tu z wędkami, dyrekcja zapory spuszcza im lustró wody o 5 m. To co ukazuje się wówczas na nabrzeżach najlepiej określić słowem — szambo.

Jest nadzieja, że ten stan rzeczy ulegnie poprawie. Z inicjatywy Zbigniewa Kmiecica, znanego działacza sportowego i wodniackiego, zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół Jeziora Rożnowskiego (siedziba DW „Drogowice” w Gródku nad Dunajcem, tel. 17).

— Dlaczego — pytam Zb. Kmiecica — obniża się poziom wody właśnie w lecie?

— Jest uchwała Rady Państwa, która oblięuje do tego. Dyrektor zapory ma grafik i musi się go trzymać.

— Czy można to zmienić?

— Tak. Zamierzamy wystąpić do RP o ponowne zmodyfikowanie uchwały. Argumenty: jest to dokument leciwy, sprzed kilkudziesięciu lat. Obecny poziom rzek zasilał jeziro był znacznie wyższy. Obecnie wybudowane wiele tam, zaporek na trasie w dorzeczu Dunajca i powstaje zapora w Czorsztynie. Nie ma zatem tak wielkiego jak ongiś zagrożenia nagłego wezbrania wód. Można by zdecydowanie podnieść lustró rożnowskiego.

Towarzystwo pragnie zająć się też wieloma innymi sprawami. Najważniejsza to trucielićie odprowadzający się do jeziora. TPJR zamierza wywrzeć nacisk na rady Gmin Gródka i Łososiny Dolne, by te zobowiązały uchwałą wszystkich do budowania szamb. Chodzi zarówno o ośrodki czasowe, domki prywatne, jak i gospodarstwa rolne. Towarzystwo powoła ekipę, rem.-bud., która dostarczy wszystkich materiałów i zajmie się budową szamb.

Młośnicy jeziora zamierzają ściśle współpracować z SANEPID-em. Czy to nie paradoks, że — jak głosi tablice — w Koszarce można się kąpać, a np. pod WOPR-ówką — nie? Być może badania wody nie były prowadzone regularnie? Może przedzielili ją opady deszczu? Towarzystwo do-

starzać będzie co tydzień próbki wody z obszaru jeziora. Był SANEPID je zbadał.

Nabrzaże zbiornika podlega władzy zapory. Towarzystwo chce je przejąć i „poddzierzawiać” osobom, które mogą zrobić coś pożytecznego na tych terenach. Są już chętni do zakładania kąpielisk z prawdziwego zdarzenia, itp.

Duży „kłopot” sprawiają wędkarze. Przyjeżdżają, rozkładają sprzęt, wyciągają co na hak wiezie i... to wszystko. Nikt nie dba o właściwą gospodarkę rybną. 4/5 ryb w zbiorniku to leszcze. Trą się one w maju, gdy stan wody jest najwyższy. Potem poziom obniża się i na brzegach giną miliardy ikry! Towarzystwo zajmie się tym po pierwsze przez działania na rzecz podniesienia stanu wody, po drugie zaś przez uporządkowanie zarybiania jeziora.

Tam, gdzie jeszcze nie dotarł handel i skąd trzeba robić całe wyprawy do Gródka lub Znamierowic po zakupy — dotrze łódź Towarzystwa. Handel „obiodny” przyjdzie z pomocą spragnionym i głodnym. Sternik opłacany będzie z kieszki TPJR.

— Czy aby — pytam Zb. Kmiecica — nie jest to kolejny sposób na zrobienie pieniędzy przez Zarząd?

— Absolutnie nie. Zyski pochodzące ze składek członkowskich i działalności gospodarczej pragniemy zainwestować w zarybianie jeziora, nając etatowego strażnika, wydać na foldery reklamujące jezioro.

Członkiem Towarzystwa może być osoba fizyczna, która ukończyła 18 lat, bądź osoba prawna (reprezentowana jednym głosem). Wpisowe i składka wynoszą po 50 tys. zł (składka roczna). Młodzież zrzeszona w tzw. Kolach Przyjaciół Jeziora opłacać będzie symboliczne kwoty. Młodych ludzi pragną wykorzystać np. przy sprzątnięciu nabrzeży, fundując w zamian za to wycieczki, itp.

Wydawaloby się, że tak wspaniałym ideaom powinni przyjeść w sukurs wszyscy. Niestety tak nie jest. Przynajmniej jeśli chodzi o Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu, który odwieka oficjalną rejestrację Towarzystwa. Miećmy jednak nadzieję, że do remontu jeziora w końcu dojdzie. (as)

Owies nie dla konia



biologiczną. Zawiera największą ilość nienasyconych kwasów tłuszczowych, czyli tego rodzaju tłuszczu, który jest bardzo potrzebny organizmowi żywym. Wszak z owsa przyrządza się kleiki dla niemowląt i rekonwalescentów. Sięgamy po pożywkę z Pevco-u, a w zasięgu ręki mamy fantastyczną rzecz. Gdyby przemysł spożywczy był w stanie wyprodukować więcej wrażliwych grypsów, kazelek itp., mielibyśmy naprawdę zdrową żywność.

Pan Królkowski nie odpowiada za możliwości przemysłu spożywczego. Wie natomiast, jak hodować dobry owies. Jest koordynatorem zespołu ludzi, którzy zajmują się tym problemem w całej Polsce. Dość powiedzieć, że jeszcze w latach sześćdziesiątych dominowały u nas odmiany sprowadzane z zagranicy. Teraz — oprócz jednej — wszystkie wyhodowane zostały w Polsce.

Proces jest skomplikowany i czasochłonny. Najpierw należy dobrać komponenty, skrzyżować dwóch partnerów o korzystnych cechach i przystąpić do żmudnego wysiewania tysięcy krzyżówek. Właśnie w owych maleńkich poletkach sprawdza się, czy dane ziarno odpowiada przyjętym założeniom. Po pewnym czasie udaje się wyhodować tzw. ród, który — jeśli wszystko dobrze pójdzie — zostaje zarejestrowany jako nowa odmiana owsa. Trwa to z reguły 10—12 lat plus 2—3 lata, które Ośrodek Centralny (COBORU) w Słupii Wielkiej potrzebuje na sprawdzenie materiału siewnego,

Ziarenka zboża krąży między pięcioma ośrodkami w Polsce, gdzie ich właściwości uszlachetniają się w różnych warunkach. Okazuje się np., że klimat i gleby okolic. N. Sączu bardzo przyspają się do tego typu badań.

— Nasilenie chorób roślin w tym rejonie — mówi J. Królkowski — jest tak duże, że jeśli u nas wszystko pójdzie dobrze, nie musimy obawiać się o hodowanie zboża w innych regionach kraju.

Kiwam głową z udawanym zrozumieniem, gdy kierownik wprowadza mnie w tajniki statystycznej kontroli i wysiewu owsa. Oglądam laboratorium w którym bada się próbki materiału siewnego. Gdyby ktoś widział ilu fachowców zaangażowanych jest w dostarczenie mu „papu” — pewnie by się uśmieł.

— Nasze wystłki tzn. zwiększoną wydajność z przyszłowiego hektara, można przełożyć na konkretne kotlety i kilogramy kiełbas — słyszę.

Zbrane zboże, które zarejestrowane zostaje jako odmiana, rozsyłane jest do central nasiennych. Zanim tam jednak trafi, musi przejść tor przeszkód w postaci licznych zabiegów, testów i analiz robionych na miejscu w ZHR. Niezależnie od tego „zewnątrz” przyjeżdża probierca, który pobiera próbki materiału. Bada je w innych laboratoriach. Jeśli wyniki są pomyślne — można stosować nową odmianę.

A ja podziwiałem wędkarzy za ich cierpliwość! (as)

Czy Pigwa zarabia na koniec własnej kariery?

Znana całej Polsce Genowefa Pigwa chętnie udziela „wywiadów” na kabaretowej scenie. Znacznie trudniej było nakłonić do rozmowy Bronisława Opalkę, który te postacie stworzył i wykreował. Powód? Pigwę znają wszyscy, jej twórcę tylko nieliczni. Czy zatem „gazetowy” wywiad z Bronisławem Opalką może być zajmujący...?

☆

G.S. — Jest Pan z wykształcenia muzykiem i kompozytorem. Jak to się stało, że został Pan Genowefą Pigwą?
J.O. — Wszystko zaczęło się od kabaretu studenckiego w Kielcach, gdzie ukonieczym studia muzyczne na WSP. Od bycia muzykiem do bycia satyrykiem jest jednak kawał drogi. Już po uzyskaniu dyplomu współpracowałem z kabaretami KLIKA i POD POSTACIA, ale prawdę mówiąc bardziej pochłaniała mnie muzyka. Komponowałem między innymi dla Teatru Muzycznego w Gdyni i zapewne niewielu spośród wielbicieli Genowefy Pigwy wie, że mam swój udział w tworzeniu znanego wszystkim spektaklu KOLEDA NOCKA.
G.S. — Jednak talent kompozytorski nie przyniósł Panu sławy. Dała go Panu Genowefa Pigwa.
J.O. — Tak, jestem popularny, a właściwie należałoby powiedzieć Pigwa jest popularna, od pięciu lat. Co prawda wcześniej występowałem w

SPOTKANIACH Z BALLADA, ale miało to raczej dorywczy charakter.
G.S. — Ta lubiana przez wszystkich gwiazda polskiego kabaretu „urodziła się” w niewielkich Kielcach. Miał talent, się przebiła to jeszcze nie wszystko. Na tak zwanej prowincji nie brak zdolnych, profesjonalnych satyryków, którym jednak może się tylko marzyć kariera Pietrzaka, Smoleńca czy Łaskowika. Jak więc udało się Panu?
J.O. — Myślę, że popularność zawdzięczałem charakterowi stworzonej przez siebie postaci. Cały świat przepadał za Filipem i Flapem, w Polsce lubiliśmy słysza Kierdziołka, Turckiego, Franka Kimono. Ja wymyśliłem Genowefę Pigwę, która jest satyrą na że się pojęły folklor.
G.S. — W zdobyciu sławy pomogła Panu zapewne i telewizja. W swoim czasie Pigwę lansował Teleexpress, ale ostatnio jakby o niej zapomnieli.
J.O. — To była zbyt kosztowna „zabawa”.
G.S. — Dla Pana czy dla telewizji?
J.O. — Dla mnie. Musiałem być gotowy na każde zawołanie, po to tylko, żeby nakręcić kilkunastominutową scenkę, do czego potrzebny był cały sztab ludzi. A przecież z Kielc, gdzie mieszkam, do Warszawy droga daleka.
G.S. — Dzięki telewizji ogląda Pana cała Polska, a na scenie najwyżej kilkaset osób.

B.O. — Telewizja zapewne przysparza popularności, ale wolę bezpośredni kontakt z publicznością, z którą mogę się bawić. Móc zadziałać na publiczność to szczególny rodzaj uczucia.
G.S. — Ma Pan wpływ na zachowanie ludzi zasiadających na widowni. Czy bywa odwrotnie?
B.O. — Dobra publiczność jest motorem dopingowym. Ci, którzy zaśmiewają się z Pigwy czasem nie zdają sobie sprawy z tego, że dzięki nim rodzi się nagle jakiś nowy element przygotowawczy wcześniej tekstu.
G.S. — Czy takie improwizacje chronią przed popadaniem w rutynę?
B.O. — Improwizacja, wymuszana często przez publiczność, sprawia, że każdy występ jest inny. Na tym, między innymi, polega niepowtarzalny klimat kabaretu. W teatrze aktor do znużenia powtarza wyuczony tekst, w spektaklu kabaretowym jest zawsze coś świeżego.
G.S. — Czy jednak nie obawia się Pan, że kiedyś zabraknie Panu pomysłów i Genowefa Pigwa zacznie się powtarzać?
J.O. — Jak na razie pomysłów jeszcze mi nie brakuje, ale wiem, że Pigwa nie może żyć wiecznie. To tak jak z piosenką, każdy przełom w końcu przestaje być modny. Ale przecież kabaret to studnia bez dna i zawsze można stworzyć coś nowego.

G.S. — Jest Pan muzykiem i kompozytorem. Czy nie chciałby Pan poświęcić się wyłącznie muzyce?
B.O. — Ciągłe o tym myślę, ale to wbrew pozorom nie jest takie proste. Żeby być muzykiem przez duże „M” trzeba mieć przede wszystkim studio nagrania z prawdziwego zdarzenia.
G.S. — Najlepiej prywatne.
B.O. — Marzę o tym. W studiach radiowych, gdzie pracuje większość muzyków, panuje nieustanny pośpiech, kolejki. W takich warunkach trudno mówić o pracy twórczej.
G.S. — Marzy się Panu własne studio, ale przecież nawet to najskromniejsze musi być wyposażone w kilka syntezatorów, mikser, magnetofony itd. Czy stać na to kabareciarza, który sam musi opłacić wynajęcie sali do prób, reklamy? Trudno raczej na tej pracy zbic kokosy.
B.O. — Odpowiem szczerze. W tej chwili stać mnie na pół studia. Dłatego ciągle jestem w drodze. Wczoraj występowałem w Krościenku, dzisiaj w Olkuzi i Nowym Sączu, jutro jadę do Szczecina itd.
G.S. — Zapewne uda się Panu zbić wreszcie fortunę. Oby jednak Genowefa Pigwa zarabiała na prywatne studio nagrania Bronisława Opalkę nie przyezniala się sama do zakończenia swojej kariery. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: AGNIESZKA MICHALIK

Najpierw „strzelista” myśl: „Zaufaj Panu całym sercem, że jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze”.
Potem apel: „Módl się do Boga, częściej 'przyjmij Sakramenty święte'. Następnie wyjaśnienie: „Tekst pochodzi z Holandii i krąży po całym świecie”. Po tym wyjaśnieniu obietnica: „Szczęście przychodzi po paru dniach od przesłania kart. Rozesłaj kopię tego listu tym, którzy potrzebują pieniędzy oraz szczęścia. Nie przerywaj tego listu, może gościć w Twoich rękach 64 godz”.
Tyle zachęty. Wreszcie pogroźki:
„Pewna dziennikarka trzymała list 6 tygodni i zmarła”.
I znowu informacja:
„Ten lańcuszek został rozpoczęty przez pewnego misjonarza z Holandii. Przesłaj 20 kopii listu, a zobaczysz, co stanie się PO 2 TYGODNIACH. Po kilku dniach otrzymasz niespodziewanie pocztę.”

Wybacz im, bo nie wiedzą...

I znowu ostrzeżenie: „Jeśli nie dowierzasz weź pod uwagę, że minister Rapacki w 1973 r. otrzymał sumę pieniężną. Inny dyplomata stracił stanowisko. Pod żadnym pozorem nie przerywaj tego listu”. I pozmownie: „Odmawiaj Anioł Pański — za Ojca świętego”. Na końcu próba okpienia fiskusa: „Zamiast znaczka napisz: V1-035E-198R-T”.
Otrzymałem listów o podobnej (bądź identycznej) treści co najmniej dziesięć.
Kilka razy dałem się nabrać. Potem zaryzykowałem. I wiecie co: nie mi się stało! Nie otrzymałem pieniędzy. Nie przyszło szczęście (ale też nie odeszło). Przetzymałem „łańcuszek”, nie 6, ale 60 tygodni — i żyję, ale co to za życie? Zadna pocztą nie doszła. Ministrów Rapackiemu się udało, mnie — nie (ministrów zawsze się dobrze powodzi). Iluż dyrektorów utracilo swoje intratne stanowiska... W ich świecie wierzący i niewierzący. Dlaczego tekst pochodzi z Holandii? Przecież o tym, że „Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze” — wiem ze źródeł rodzinnych.
Co mam z tym „fantem” zrobić? — zapytałem znajomego księdza. Wiecie co mi odpowiedział? Machnąć ręką.
Jak się zdenerwuję, to ułożę jakiś polski (i po polsku) „łańcuszek”. I będę straszny.
Mówią, że kandydujemy do „europejskiego domu”. Niech mówią...
ANTONI KIEMYSTOWICZ

Perkusja a sprawa sądecka

Witam miłych państwa!
W kolejnej pogadance z cyklu „Historie dziwne aczkolwiek prawdziwe” przedstawiam losy pewnego drobniuszka. Drobniakiem tym jest perkusja.
Kilkukrotnie dzięki zaangażowaniu i pomocy barzo miłych i przede wszystkim kompetentnych pań i panów z Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, z moim skromnym udziałem, udało się zorganizować koncerty muzyki tzw. młodzieżowej, na które ludziska szły, że ho ho. Sprawa perkusji — niezgody, o której mowa za chwilę, była zalatwana polubownie dzięki uprzejmości wielu osób i koncerty jednak się odbywały, choć na zleżelowanym instrumencie.
22.06. miał się odbyć kolejny koncert, który był przygotowywany od dłuższego czasu.
Niestety, dyrektor WOK odmówił wyczerania jedynej aktualnie mającej się do użytku perkusji, która jest w posiadaniu firmy, która kieruje i która ORGANIZUJE (a właściwie miała organizować) ten koncert. Uwaga dla niezorientowanych nr 2: dobry sprzęt (w tym i perkusji) jest podstawą do organizowania jakiegokolwiek imprez muzycznych.
Uwaga nr 3: muzyka tworzona przez młodych dla młodych jest, czy to się komuś podoba czy nie, częścią kultury (zwłaszcza uważaj na nazwę — Wojewódzki Ośrodek KULTURY).
Wracamy do sprawy.
Argumentacja dyrektora było m. in.: perkusja jest nowa, nie jest dla TAKICH zespołów, mogą ją zniszczyć a poza tym jest zakupiona dla jakiegoś innego ośrodka kultury i ma być tam przekazana. (Od blisko roku perkusja jest w posiadaniu WOK i była tylko raz używana.)
Aby wybaczyć pana dyrektora z kłopotu proponuję:
1. Perkusję przekazać do dyspozycji zespołu folklorystycznego, wtedy będzie najlepiej wykorzystana i się z pewnością nie zniszczy.
2. Perkusję jednak przekazać któremś z zespołów młodym, wtedy również będzie najlepiej wykorzystana, szczególnie na okolicznych weselach.
3. Perkusję zakonserwować w formalinie, na pewno się nie zniszczy, a dodatkowo można ją pokazywać odpłatnie w gabinecie p. dyrektora, wtedy może nawet zarobić na prawdziwą (och i ach) KULTURĘ.
Rozwiązanie nr 2 jest chyba najlepsze, bo po co miastu z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury perkusja, po co organizować koncerty. Przecież czasem zajdzie tu jakiś „Wesoły autobus”, a wydarzeniem kulturalnym jest Cyrk lub Wesołe Miasteczko.
Z pewnością w odpowiedzi zostanie zmieszany z błotem, ze słasnych ideologicznych zarzuci się to i owo.
Więc próba — nie ma sensu polemizować z psychicznym.
Ale jak to mówić Wołodzyjowski — nie to Baska!
JUREK ZIMA OLSZOWSKI
pełnomocnik rządu ds. zawiłych

Nasze interwencje

Trochę serca!

Pismo datowane 18 VIII 1986 r., adresat: prezydent Miasta Nowego Sącza. Podpisano: JANINA DOMINIŁ, al. Narutowicza 6, Nowy Sącz. Treść: „Prośba o rozważenie możliwości zamiany mojego mieszkania z 3 piętra w starym budownictwie na mieszkanie na niższej kondygnacji. Prośbę motywuję moim stanem zdrowia. Jestem inwalidką II grupy od 1976 roku. W roku 1963 przeszedłam poważną operację serca. Wada serca w konsekwencji doprowadziła do astmy oskrzelowej. W roku 1985 dostawałam wylewu do lewej półkuli mózgowej. Moje schorzenia są powodem niepełnej sprawności fizycznej. Wada serca, astma i częściowy niedowład ręki i nogi prawej uniemożliwiają mi wychodzenie na 3 piętro, po wysokich schodach. W ostatnich 2 latach przebywałam w szpitalu 7 razy. Moja niesprawność fizyczna utrudnia mi samobsługę oraz wynoszenie węgla na 3 piętro. Jestem osobą samotną, dalsza rodzina nie jest w stanie zabezpieczyć mi pomocy. Otrzymałam mieszkanie na niższej kondygnacji w radykalny sposób pomogłoby mi w codziennym życiu. Znamie mi są ogólne kłopoty mieszkaniowe, ale w zamian

pozostawiam mieszkanie (kuchnia, pokój, łazienka, przedpokój) wyremontowane z założonym gazem. W związku z powyższym jeszcze raz proszę o pozytywne ustosunkowanie się do mojej prośby”. W załączeniu: zaświadczenie lekarskie oraz odcinek renty.
W piśmie datowanym 21 sierpnia, podpisanym przez kierownika wydziału spraw lokalowych Urzędu Miejskiego Zdzisława Bańdura czytamy: „W związku z pismem Obywatelki w sprawie zamiany mieszkania na 3 piętrze na mieszkanie na niższej kondygnacji, Urząd Miejski w Nowym Sączu — Wydział Spraw Lokalowych uprzejmie informuje, że w chwili obecnej nie ma możliwości pozytywnego załatwienia sprawy. Niemniej jednak, jeżeli zwolni się mieszkanie na niższej kondygnacji o tej samej strukturze co obecnie zajmowane tutaj, Urząd będzie

miał na uwadze przedmiotową zmianę. Jednocześnie informujemy, iż jeżeli Obywatelka znajdzie sobie kontrahenta do zamiany, wówczas tu. Wydział może taką zmianę przeprowadzić”.
Pani Janina Dominik ma lat 55, od czasu wytosowania rzezonego pisma do Ratusza przeszła jeszcze jedną ciężką, przeprowadzoną w Krakowie operację serca, co wiązało się z przyznaniem I grupy inwalidztwa. Stanu jej zdrowia z pewnością nie poprawiło. Tymczasem...
J. Dominik zamieszkuje obecnie w mieszkaniu swej siostry, która jest najemcą mieszkania zakładowego ZNTK, usytuowanego na I piętrze bloku przy Alejach Batorego 59/29. Tam było jej dobrze: nie wysoko, opieka. Dlaczego było? Ano dlatego, że w najbliższych

dniach siostra ze względu na rodzinny wyjazd ma stać do Szczecina, a pani Janina praw formalnych do owego mieszkania nie posiada. Kilkukrotnie odwiedzała ZNTK, i choć otrzymywała zapewnienia, że sprawa „jest do załatwienia”, uważała bezduszność powodowała co innego. „Nie może pani być tam zanelowana, ponieważ nie ma żadnych rodzinnych związków z koleją” — tak twierdziło. W rezultacie wszystko wskazywało na to, że lokal wróci do dyspozycji ZNTK, a pani Dominik zostanie molestowana Urzędzie Miejskiego, którego pracownicy od czasu napisania pierwszego podania zdążyli się kilkakrotnie zmienić. A propos: czekając bezskutecznie przez 4 lata na pomoc Urzędzie, J. Dominik zdecydowała się na wycieczkę w Ratusz. Okazało się, że jej podania nikt odnalazł nie potrafi... Czyżby więc ekipa, która odchodzi z caterata ślady po sobie?
Pani Dominik pragnie jednego: oddać mieszkanie położone bardzo wysoko, na choćby garsoniere, byle na parterze, z gazem, centralnym i łazienką. Apeluujemy o trochę serca.
DANIEL WEJMER

Pisane w sutannie

Święci apostołowie Piotr i Paweł fundamentem kościoła

„Trzeba Cię ukazać, mój Kościele jako znak wznieśiony nad narodami w marszu — pisze Pierre Pierrad w swojej znakomitej historii Kościoła Katolickiego — jako test zmartwychwstania. Kościele, mój Kościele, jesteś żywym paradoksem, zpsorszeniem, będąc bowiem przedłużeniem Jezusa Chrystusa jesteś także wcieleniem w naszym grzesznym ciele...” Tak było od czasów apostołskich od Piotra i Pawła filarów Kościoła. Piotra-stalą, trwania i niezmienności w Kościele i Pawła-zmienności: jemu to pragnienie rozszerzenia się Kościoła i jego właściwej ekspansji nie dawało spokoju i pchało go na coraz nowe wędrówki i podróże misyjne. Był przecież i w uczonych Atenach na areopagu, przemawiając do mądrej rady archontów, był w bogatym i rozpustnym Koryncie, był w potężnej Rzymie, był w Azji Mniejszej, Hiszpanii, by świadczyć o Chrystusie i głosić jego Ewangelię. Kościół trwać będzie do końca świata, ale żyjąc musi się ustawicznie zmieniać. Ta zmienność uwewnętrznia się w bosko-ludzki obliczu Kościoła, — bo tylko dzięki temu może być czytelny w swojej historii, która jest historią zbawienia, rozjaśnianą przez „znaki czasu”. Współczesna teologia „znaków czasu” — tak myślę — nie jest czymś nowym ani wyłącznie owocem soborowej konstytucji duszpasterskiej Soboru Watykańskiego Drugiego (1962—65).

„Znakiem czasu” dla świata i całej ludzkości, permanentnym „znakiem czasu” jest pontyficyzm-nieprzerwany pontyfikat papieski. Pontyfikat nieprzerwanej dynastii papieży od pierwszego papieża Piotra do 264 Jana Pawła II. Zwalazca tych, którzy tak wyraźnie zaznaczyli się w historii powszechnej. Historia Kościoła to nie jakieś repertorium, z którego może czerpać teolog, duszpasterz, profesor czy katecheta, a historia papieży, to nie same dzieje papieży, lecz „coś” co wkracza już w ikanę wiary, jak zaznacza M.D. Chenu. Zatem uroczystości Św. Apostołów Piotra i Pawła jest par excellence świętem wiary. Wiara zaś jest nadykalnym przylgnięciem człowieka do Boga. Tak jak uczynił to Piotr, który powiedział: „Panie, do kogóż pójdziemy, a myślny uwierzyli. Ty masz słowa żywota...” To była wiara nie tylko od święta, ani od wielkiego dzwona... I snuję dalej tę myśl i przedstawiam tezę, że papieża, zwłaszcz niektórych, byli wielkim „znakiem czasu”, i tych dawnych, i tych obecnych. Zmuszają do refleksji i do wniosku, że Kościół, któremu przewodził czy przewodzą jest znakiem Boga dla człowieka, narodu lub jakichś wielkich grup ludzi, które się zaznaczyły np. w wędrówce ludów. Kościół był i jest znakiem obecności Jezusa w świecie, równocześnie narzędziem, które wprowadza

człowieka w łączność z Chrystusem. Gdy w 452 r. wódz Atyła, zwany „biczem Bożym” ciągnął ku Rzymowi, cesarz Walentian III zamierzał pozostawić stolicę na łaskę i niełaskę najeźców. Ale sprzeciwił się temu papież Leon I. Wyszedł mu na spotkanie z Bożym Słowem i mocą Ducha Świętego. I był to „znak czasu” Bożego dla wielu chrześcijan, dla Żydów, a nawet dla pogan. Jak to zaznaczył biskupi wschodu — znak Boży przynoszący ulgę i nadzieję ówczesnemu cywilizowanemu światu. A potem Grzegorz Wielki, za którego przyszło papieństwu spełnić rolę opatrzniciowego zbawcy. On zrozumiał jak nikt inny słowa Chrystusa skierowane do apostołów: „ślugami jesteście i sam siebie nazwał „servus servorum Dei”, czyli sługą sług Bożych. Grzegorz W. i jego następcy w jakimś Bożym „znaku czasu” zastępowali już upadłe moralnie i pozbawione virtus romana imperium rzymskie, a sam Grzegorz W. nazywany pięknie „Konsulem Bożym” stał się nauczycielem rwącego do cel życia politycznego zachodu. Możnaby jeszcze wspomnieć szereg papieży, których pontyfikat był rzeczywistym „znakiem czasu” Bożego dla świata. Grzegorz VII-trudny przez swoją reformę gregoriańską i mocno kontrowersyjny, którego śmierć uchodziła za klęskę papieństwa. Bonifacy VIII, z którym zeszo uprządko do grobu stanowisko mocarstwa Stolicy Apostolskiej, ale ten uderzony starzec nie bał się patrzeć w wieczność, zachowując nadzwyczajnie godną postawę.

Przejdźmy do niezaprzeczalnego faktu, że właśnie papieże już XX wieku tę godność i autorytet moralny jako duszpasterze wykazują w stopniu budzącym podziw i to też jest „znak czasu”, który Bóg nam daje. Tzw. proocetwo Malachiasza przypisywane św. Malachiaszowi O'Moira (1094—1148), prymasowi Irlandii, po raz pierwszy wydrukowane w r. 1595 w Wenecji w objaśnieniu prywatnie

musi się absolutnie wierzyć) — wymienia liczbę 112 papieży, którzy od Celestyna II-1143 r. — mają krótką charakterystykę — przydomka. Podajemy tych z naszego wieku: Leon XIII oznaczony jest jako Lumen de Lumine — światłość ze światłości — papież bardzo mądry, a jego encyklika „Rerum novarum” zezwalająca na strajk to prawdziwe novum dla kwestii robotniczej. Św. Pius X — ogień pionier (Ignis ardens) — on — przecież otworzył tabernakulum dla maleńkich dzieci, które odróżniają chleb powszedni od Eucharystii. Benedykt XV-panujący w czasie II wojny światowej, nazywany „Religio deputata” — religia wyłudniona — zginął ok. II milionów chrześcijan w Europie. Pius XI — wara nieustraszona — Fides Intrepida — potępił hitlerzym bullą „Mit brennender sorge”. Przygotował ponadto bullę dla potępienia hitlerizmu Mussoliniego. Pius XII — paterz angielski (jego cierpliwość). Jan XXIII — „pasterz i żeglarz” — związany z Wenecją. Paweł VI — „Fos florum” kwiat kwiatów. Jan Paweł I — De mediatae lunae — ze zmiany księżycą — miesiąc pontyfikat. Jan Paweł II — De labore solis — z pracy słońca (spróbuj „Koteczku”, jak mawia Kisiel, sam sobie to wytłumaczyć). Po nim są jeszcze tylko dwa określenia papieży: „De gloria olivae” — „Petrus Romanus” (uczcie się łaciny i szukajcie w słownikach).

Jeżeli podbudźmy cierpliwność Czytelników do myślenia eschatologicznego, tak potrzebne dzisiaj w sprach i kłótniach w naszych pluralizmach politycznych i ekonomicznych, to będą względnie szczęśliwy, wpatrując się razem z wszystkimi Polakami w ten „znak czasu”, jaki daje Jezus Chrystus przez Najświętszą Marię Pannę przy obecnym, tak nam bliskim i rozumiejącym sprawę polskie Janie Pawle II — Piotrze naszych trudnych czasów.

O. WŁADYSŁAW AUGUSTYNEK TJ

W obozach żadna rocznica wydarzeń historycznych nie minęła bez echa. Celem naszym było nadanie uroczystościom podniosłego charakteru. Uważaliśmy, że w naszych warunkach jest to konieczne. Uroczystości te podniosły na duchu, nie pozwalały się ludziom zasmącać, spełniając równocześnie wybitną rolę w wychowaniu młodzieży. Obchodzono również święta narodu węgierskiego. Zapraszano komendę obozu i przedstawicieli władz węgierskich, którzy bardzo chętnie brali udział w nabożeństwach religijnych i w imprezach obozowych. Wystąpienia były świetnie przygotowane przez odpowiednio fachowe siły. Na program składały się zwykłe występy wojskowej chóru, przemówienia, deklamacje

Świadcetwo naszych uczuć⁽⁴⁾

pojedyncze i zbiorowe w języku węgierskim. Starając się okazać wdzięczność ludności węgierskiej ufundowaliśmy stały znak pobytu w obozie Zalazentgrót w postaci artystycznie wykonane kropielnicy. Autorem projektu był jeden z naszych oficerów. Kropielnicę wykonano z białego i czerwonego marmuru z godłem wiary chrześcijańskiej — krzyżem oraz herbem państwa polskiego — Orłem Białym oraz napisem „Polacy Węgom”. Wielkość kropielnicy:

80 na 120 cm. Będzie ona po wszech czasy jedną z tysiączek nieci wiary chrześcijańskiej od wieków dwa bratnie, wierne Boga i Ojczyznę narody, które na przestrzeni wieków były wspólnie przedmurzem chrześcijaństwa i prawdziwym przyjaciółmi. Tych najlepiej poznaje się w smutku i niedoli.

Oboz w Zalaber z kolez w własnej inicjatyw ufundował dla kościoła parafialnego w tym mieście sześć świąteczników do głównego ołtarza. Gdyby dzisiaj objechać wszystkie

miejsowości, w których znajdowały się obozy uchodźców polskich, w każdym kościele napotymano by symbole, pamiątki tamtych odległych lat, porostawione przez internowanych Polaków na ziemi węgierskiej.

Oczywiście nie mogliśmy porównać naszego losu z dołą braci Polaków, walczących w organizacjach zbrojnych, partyzantce, czy przebywających w obozach koncentracyjnych, jednak i my byliśmy w sponach niemieckich, na obcej ziemi, tępieni i wywożeni do kacetów.

Hitler wszędzie tępił tożsamość narodu polskiego.

WANDA CICHOSZEWSKA

(koniec)

Zbigniew Kmieć

„CZARNY”

Ktoregós wieczoru a raczej nocy, wytknowo długo nie mogłem zasnąć. Może sprawiło to myśli, a może wyjątkowo jasny księżyc, którego światło przeniosło na ścianę i kawałek podłogi drabinkę krat więziennego okna. Przyszła mi wtedy do głowy całkiem nieoczekiwana refleksja — może to że znalazłem się w więzieniu było koniecznością życiową, szansą daną mi przez los do zejcia ze ścieżek prowadzących na manowce z których nie ma już powrotu?

W piątkowe popołudnie oczekiwałam jak zwykle na paczki z patronatu. Czekając nas atrakcja w postaci jednej w tygodniu ludzkiej kolacji, zesła na dalszy plan w nerwowym nastroju, który wytworzył się wobec przemocyne wiadomości o sztykowanym dużym transporcie. Poza mną i bodaj dwoma jeszcze czekającymi na przesłuchanie, nad wszystkimi pozostałymi widmo to wisiało już od dawna. To też gdy drzwi się otworzyły i zamiast strażnika, stanął w nich Siebert, wszyscy zamarli w trwożnym oczekiwaniu. Zlustrowawszy kąśliwym spojrzem wypięzono jak struna dwuszerę, zerknął na trzymaną w ręce kartkę i krzyknął: „Jadecki”.

„Zatkalo mnie, w ulamku sekundy przemknęła myśl: na przesłuchanie za późno, a zatem transport. Zapanowałem nad sobą i odpowiedziałem: — Hier!

— Heraus! Alles mit!

Nie było już żadnych wątpliwości — skoro kazal zabrać wszystko — rozstać się z cel. Jak widać widać i futro, określiłem szyję szalikiem i na-

ciągnąłem rękawiczki. Podtykając mi miskę i koc — salowy zszepnął mi: „Trzymaj się”. Odpowiedziałem powodzenia” i wyszedłem na korytarz. Zamiast iść jak zwykle to czynił strażnicy metr czy dwa metry w tyle, Siebert szedł tuż koło mnie. Bojąc się popędzania kopniakiem przyspieszyłem kroku. Powstrzymał mnie jednak niespodziewanym: „Beile dich nicht” — So wie so wirst noch heute zu hause!

Skręciłem głową, żeby nie zobaczył wściekłości w moich oczach. Och! Jakże chętnie odpłaciłbym mu za te dogaduszki. W kancelarii więziennych gdzie zataszczyłem pobrane z magazynu walizki, urzędowała ta sama blondynka, która mnie przyjmowała, ale profos był jakiś inny. Po sprawdzeniu personaliów wyjął z szafy kopertę z depozytem, pokazał mi oklejające ją, nienaruszone paski z moim podpisem i dopiero wtedy rozzerwał ją. Odhaczając na kwicie depozytowym, sprawdził skrupulatnie pozycję po pozycji po czym podsunął mi kwit:

— Unterschreiben Sie hier!

Strażnik zwracający się do więźnia per „Sie” — co to ma znaczyć? Zdumiony podpisałem i chciałem już odejść od barierki, ale profos wstrzymał mnie:

— Nehmen Sie doch alles mit!

Wsunąłem portfel, zegarek i resztkę doblazgów do kieszeni i futrze, dzwignię się, co zrywając, że pozwalają samemu się przewozić depozyt.

Niech pan zasznurować buty, przecież tak pan nie może iść do domu — odezwała się po polsku blondynka. I

Poraziło mnie. Do domu. Chyba nie przesyłałem się? Spojrzałem na nią, a ona jakby odgadując moje niedowierzenie, obkleła twarz w grymas, w którym należało się domyślić usmiechu i powtórzyła:

— Tak do domu!

To „do domu” stuknęło mnie w samo serce. Zrobiło mi się naraz zimno i goraco. — Opanuj się! Nie daj poznać po sobie co czujesz, bo może im się to wydać podejrzenie! — skarciłem się w myśl.

Przełożyłem portfel do wewnętrznej kieszeni, założyłem pasek do spodni, ale już z zapieczem paską do zegarka nie mogłem sobie poradzić — drżenie palców paraliżowało mi ruchy. Jeszcze gorzej było ze sznurówkami. Przycupniętego na podłodze zastał mnie Siebert.

— Schon fertig? — zapytał

Nie kończąc sznurowania, zawiązałem byle jak na węzeł i odpowiedziałem: Jawohl!

Przez korytarz szedłem jak we śnie. Jeszcze krótki postój przy bramie i wyszedłem za Siebertem na podwórko. Mokre placki zmieszane z deszczem śniegu zaczęły i zaślepiły oczy. Zmłny podmuch wiatru otrząsł mnie. Było już całkiem ciemno: zmrok tylko rozświetlał spony światła reflektorów z wież strażniczych, peizażek leniwie wzdłuż wewnętrzznego muru.

Brama zatrzasnęła się z hukiem i znalazłem się na ulicy. Prawie bieglem, nie czując ciężaru walizek i nie oglądawszy się ani razu za siebie, dobiegłem do Rynku Kleparskiego. Szczęśliwie nawinęła się dorożka. Była jeszcze wciąż tak zasznurowana. Gdy ją dorożkarz zapytał mnie — dokąd jedziesz — odpowiedziałem mu — do domu. Dokąd? — powtórzył. Już miałem na ustach „do domu”, ale w ostat-

nim momencie zreflektowawszy się, dodałem: na Dwernickiego”.

(koniec)

Od redakcji:

Na tym odcinku kończymy cykl opowiadań pt. „Czarny” Zbigniewa Kmiecia. Dla przypomnienia podajemy krótką sylwetkę autora, który przemierza się do spisania dalszych wspomnień.

Urodził się 1 maja 1923 roku w Nowym Sączu w rodzinie kolejarzkiej. Szkołę średnią ukończył już po wojnie w Gimnazjum im. B. Chrobrego. W roku 1939 uczestniczył w ucieczce za San, po powrocie pracował w Kamieniołomach w Dąbrowie i Kamionce Wielkiej. Szlify podchorążego zdobył w oddziale „Tatara” na Przechybie. Aresztowany 3 miesiące spędził w Gęstopolu. Po uwolnieniu nie zaprzestał działalności konspiracyjnej, walcząc m.in. do 1945 r. w oddziale partyzackim „Teodora” na terenie nowosądeckiego, limanowskiego i myślenickiego. Po zakończeniu zmuszony został do ucieczki przed NKWD na Ziemię Oguzyskane, skąd powrócił po ogłoszeniu amnestii. Zdał maturę po czym ukończył studia AWF w Warszawie, podejmując pracę w sporcie w Andrychowcu i Nowym Sączu. Pasił swej pozostał wierny do dziś. 42 lata pracował w szkole. Był założycielem i przez 20 lat prezesem Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, trenerem narciarstwa, instruktorem kajakarstwa i piłki siatkowej, inicjatorem i organizatorem 35 spacerów dla klas sportowych. Działalność funkcji można by mnożyć. Obecnie jest na emeryturze, pracuje na 2/3 etatu w SP w Roztocze — Brzezinach będąc jednocześnie społecznym kierownikiem drużyny WOPR w Grodku. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim za działalność w ruciu oporu.

„Ósemko” — cóżeś ty za pani...?

Prasa upada! Dziennikarze szukają pracy. Bezrobocie zagląda do wielu redakcji, a pióro i maszyny do pisania należy zgodzić z duchem czasów przerabiać na spółki, konta, akcje, dywidendy byleby można w przyszłości coś włożyć do... Rym się układa częstochowski, ale prawdziwy. Nie wiem, czy to dobrze, ale tak jest. Kwitnie natomiast prasa szkolna i to w Nowym Sączu. Po cóż nam zawodowcy, jeżeli młodzież potrafi tę lukę zapelnąć, pokazać, że gazeta może jeszcze dzisiaj żyć, że nie zdycha niechciana gdzieś pod czujnym okiem Argusa-Likwidatora.

Długo nie zdziwiliśmy się, gdy do ręki wpadł mi kolejny egzemplarz piśmka szkolnego. Tym razem redagowany przez samorząd szkolny Szkoły Podstawowej nr 8 im. Władysława Jagiełły. Tytuł prosty, mówiący wszystko, bezpretensjonalny. Sygnowany numerem pierwszym, gdyż ten właściwy debiutancę nie posiadał jeszcze wiążącego tytułu i wypadł jak gdyby

ze swego historycznego miejsca i kontekstu. Gazeta to poważna, by nie rzec: trochę zbyt stęskniona jak na piśmo szkolne. Idąca z duchem czasu, tak politycznie, jak i trafiająca w nastroje społeczne. A więc z polityki prezentuje nam od razu wywiad z nowym prezydentem naszego grodu. Na szczęście wywiad jest lekki i dotyczy prywatnej sylwetki nowego statysty i jego stosunku do szkoły i działalności, a nie zwadliwych meandrów politycznych. Jeśli zaś chodzi o strzał w dziesiątkę nastrojów społecznych, to informuje się czytelników o święcie szkoły, które nawiązują do dawnych tradycji zaczęło się nabożeństwem odprawionym w kościele „kolejowym”, a skończyło różnymi zabawami, konkursami słowem zachowaniami ludycznymi, boć to przecież najlepiej przystoi szkolnej gromadce. Powagę piśma ilustruje również ankieta na temat „szkoly moich marzeń”, wynika z niej, że „ósemka” bliska jest owym marzeniom i oczekiwaniom. Bardzo miłym — i „historycznie” przydatnym — jest wykaz absolwentów klas ósmych w roku szkolnym 1989/90. Taka pamiątka ze szkoły zawsze znajduje miejsce w szafkadzie rodzinnej, wśród innych, które nierzadko się tam w ciągu całego życia, wchodzących w szeroki świat uczniów. Na dokładkę mamy oferty turystyczne na wakacje — bardzo się cieszę, że Redaktorzy zaproponowali zamek w Czorsztynie jako godny obcej, gdyż jak zle plaki skrzeczą, za kilka lat może zostać po nim tylko rozklekotany kikut, lub mówiąc ostrzej, widmo historycznej budowli. Ostatnią stroną jest już lżejszego kalibru; ilustrowane dowcipy z książki J. Wittlina wskazują, że poczucie humoru i radość płynąca z lekkiej; bezinteresownej zabawy nie jest obcą twórcy piśma. Plussem — i to niemałej wagi — jest szata graficzna czasopiśma; wyrazista, logicznie przemyślana, daleka od często niestety spotykanych bohomazów w tego rodzaju wydawnictwach.

I chociaż nie jestem wychowankiem „ósemki” mam nadzieję, że roztanie się na dwa wakacyjne miesiące da się jakoś przeżyć, wszak Redakcja przyobiecła swoim Czytelnikom następny numer już we wrześniu. (M.B.)



Swoje, nie swoje

Woń rozkładu

Banalną filozoficzną prawdą jest taka oto myśl, że już za życia umieramy, już za życia ulegamy rozkładowi, rozpadamy się w proch. Kwiat zanim rozchyli swój kielich ma zapisaną w sobie prawdę o zeschnięciu, strumień zanim roziskrzy się w słońcu przeczuwa śmierć w gardziel wlepszszej rzeki, w końcu morza, oceanu. Żyłę rzę nim pierwszy raz wyda swój dźwięk, wydaje się tylko przyszytym szarem dla swoich pobratymców lub — co chyba nie stanowi o jego godności — dla człowieka. Na początku każdej podróży, w którą uparcie, beznadziejnie i naiwnie wierzymy, że coś odmiennie w naszym życiu, że nada mu nowy sens, ubierze w niezwykle barwy, albo zwyżcimy potoczny się jakoś inaczej od innych jest gorzki smak końca, który nie nie otwiera, a wręcz przeciwnie, suą tępotą, smutkiem i szarym zabija w nas chęć do poszukiwania nowego światła w ciemnościach. W każdym dziecku widać rozpadać się truchło, na które oczy natury nie zwrócą się z

bolesciwą łaską, ironia losu sprawi, że nawet stopy człowieka, po jakimś tam czasie nie będą omijały tego miejsca, w którym się rozpadła. U progu każdej wielkiej miłości jest rozstanie, kwit nie zdrady, oszustwa, wykorzystania; cienka nie łącząca ze sobą nienawiść i miłość, przyjaźń i obłąd, oddanie i pasywność droga nieprzerwaną przez wieki i nie widząc żadnej możliwości, by kiedyś została zerwana. Może to być było i niepotrzebne, może wyrażałoby wdech skądś człowieka, może — nawet uswiadomiona gra wobec bliźniego, sobie człowieka jest bardziej „ludzka”, bardziej do zaakceptowania, niż bezwzględna prawda, konsekwencja. Uchyla przed nami choć na ulamek chwili pełną samotności, która gdyby objawiła się w swej nagiej, prawdziwej i jedynej postaci sprawiłaby, że człowiek by oszalał.

Dość filozoficznych, czy raczej pseudofilozoficznych wyburzeń, wymaganowych prawd, wymyślonych ad hoc refleksji. To, że umieramy już



Rumba i foxtrof u Kościuszki

wzięło udział 14 par, a kibicowali im gorąco koledzy szkolni i dość pokazna grupa rodziców. Zabawa wywołała tak duże emocje, że o mały włos co energiczniejsi widzowie nie wyskoczyli na turniejowy parkiet. W pierwszym etapie tańca prezentowały się dwie grupy wiekowe: młodsza i starsza, z których do finału wyłoniono sześć par — jury stanowili członkowie Klubu Tańca Towarzystwa „Axis”. Z tego też klubu podczas przerwy mistrzowie kategorii C, też uczniowie, tyle że szkół średnich pokazali jaką mogą osiągnąć piękność ruchu ciała ludzkiego, giętkość, grację i elegancję.

Po tej pokazowej przerwie odbyły się niecierpliwie oczekiwane finały i jawna punktacja zawodników. I co się okazało? Najlepiej tańczyła para z IV c Karolina Czajka i Marcin Woźniak, z zwycięstwem nagrodzeni wspaniałymi pucharami ufundowanymi przez Komitet Rodzicielski.

Taniec nie tylko daje poczucie pewności, nieśmiały, nie tylko uczy pewnych form towarzyskich (co już niemało przy naszym „zgrubieniu” obyczajów), czy wyrabia estetykę stroju i poczucie piękna ciała ludzkiego. Poprzez swą ekspresję, wyrażenie swojego „ja” poprzez materię jest elementem integrujących ducha i ciało, formą kontaktu z drugim człowiekiem. Blues, mambo, walc, cz-czą czy tango to nie tylko czczą zabawę ale także kształcenie wrażliwości i gotowości młodego człowieka do głębszego uczestnictwa w życiu. Warto więc zwłaszcza w szkołach propagować tę formę działalności, aby mieć później wspominać coś więcej niż stresujące klasówki. I przy okazji: nie zapominajmy, że jest to najstarsza sztuka, która towarzyszy przez dzieje człowiekowi, a można rzec bez obawy, że jest starsza niż dzieje gatunku ludzkiego. (M.B.)

KONKURS DLA DZIECI ROZSTRZYGNIĘTY

Przypominamy, że w pierwszym czerwcowym numerze „Głosu Sąddeckiego” zamieściliśmy świąteczną krzyżówkę dla dzieci. Spośród tych, które prawidłowo ją rozwiązały rozlosowaliśmy nagrodę — zegarek elektroniczny.

Miło nam donieść, że szczęście uśmiechnęło się do Elżbiety Popieli zamieszkałej w Ptaszkowej 76. Elżbietko prosimy o zgłoszenie się w naszej redakcji celem odebrania głównej nagrody.

Podajemy prawidłowe rozwiązanie krzyżówki: Poziomo: 5. Grzywa, 6. Paszcza, 7. Łapka, 8. Wąsy, 9. Tata, 10. Kły. Pionowo: 1. Łapka, 2. Grzywa, 3. Czepek, 4. Kwiaty, 5. Galy.

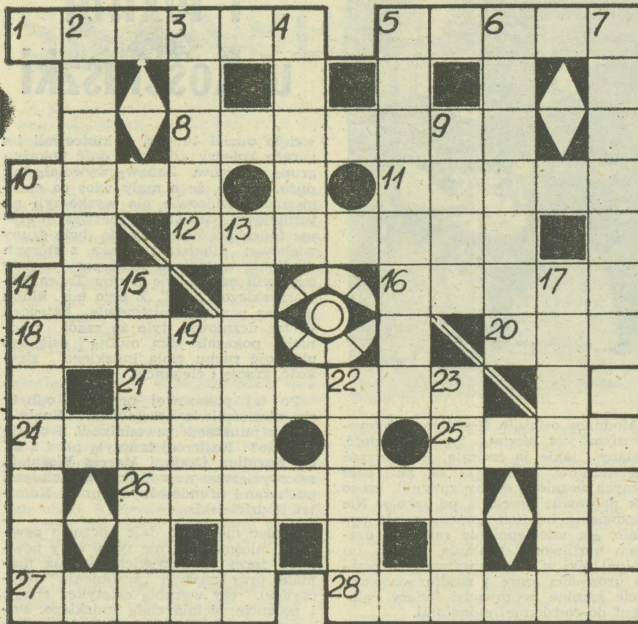
(dan)

za życia widać gołym okiem w najbliższym otoczeniu. I nie chodzi mi dzisiaj o modną wielką ekologię; nie wiem czemu, ale w wypadku wielkich katastrof spowodowanych uparciem nas straszącą elektrownią jądrową, czy też możliwą wojną trzecią światową, czy znowóż zagląda spowodowaną efektem cieplarnianym, zresztą grozi nam co najmniej kilkadziesiąt wymyślonych rodzajów śmierci, to uracając do początku myśli: nie wiem czemu, ale nie odczuwam wobec nich strachu, nie narobić przez nimi w garcie, nie ciężą nade mną tak uparcie, bym nie mógł spółkować, pić piwa, czy okradać z myśli bliźniego. Te katastrofy są zbyt duże jak na mój gust, wążą się z nimi zbyt wielkie straty w ludziach, bym mógł odczuwać tak samo silny żal, jak po śmierci najbliższego mi człowieka, który w duchu pewnie jest jakimś tam kapuśsem. Ja wiem, że on też wobec mnie taki żal odczuwał. Wielkość tragedii ma swoje granice w zmysłach ludzkich dlatego to nie my przeżyliśmy tragedię wielkości i upadku Edypa, wanie Hamleta, czy dwoistość swego ja Don Kichota. Nam napisano tragedie brudnych, szarych podwórek, zapijanych gęb w melinach, rozpoznanego chamstwa w bloku, na ulicy, w nawet już i pod kościołem. I jak z okna bloku popatrze na ten śmietnik, którego nikt nie chce uprzątnąć (a mam na myśli konkret-

ny, nie metafizyczny brud), na te wszystkie poniszczone lawki, potamane drzewa, zdeławowane klatki schodowe, które cuchną lepiej niż kloaki w Amsterdamzie, na skrzyppacie jak romantyk przed śmiercią windy, na to całe zbiorowisko tzw. obywateli hodujących swoje bagienko, bo na to ich tylko stać, to śmierć widzę szybciej, łatwiej i taniej, rozkład widzę konkretnie za darmo, głuportę i chamstwo mogę kupować kilogramami, wreszcie czegoś dostatek w tym kraju. Pochowani w no i, taczmy wokół siebie gnój i smród, zapatrzeni w wizję powrotu do Europy (czy coś takiego cholera w ogóle istnieje) nie widzimy otaczającego nas cementarszyska brudu. Efektownie można powiedzieć, że dusza ludzka, nasza słowiańska, dobroliwa, szeroka dusza odbija się na zewnątrz jej siła zawładnęła środowiskiem, odcinając się na otoczeniu — tak jak ja jestem śmietnikiem, tak i śmietniko jest nam. I nie mamy po co startować w żadnych zawodach czy agoniach cywilizacyjnych jeżeli ta woń rozkładu będzie nam towarzyszyła. Idea ostrzeżenia: „z prochu jesteś i w prochu się obrócisz” nie nie mówi, co może być między tymi stadiami. Może t'm... eć słońce. W naszym życiu codziennym ta przestrzeń nadziei między narodzinami a śmiercią karleje do zera.

JAWNIAK

KRZYŻÓWKA



Poziomo:

1. chrząstka zgrzyt
5. rezerwa
8. czernica
10. czyniele
11. śknie trujący pierwiastek chemiczny
12. figura geometryczna
14. rzadkie, chronione drzewo iglaste
16. radzieckie miasto nad Indogą
18. bohater, półbog — w mitologii greckiej
20. stepka
21. Laurence, słynny przedwojenny, komik amerykański
24. francuskie miasto, na Lazurowym Wybrzeżu
25. chłodna pora roku
26. zbudowanie
27. obrzędowa uczta religijna dawnych chrześcijan
28. góra, miejsce wyładowania arki Noego

Pionowo:

1. malownicza wieś na trasie Lina-wowa — Kamienica
2. niejeden na znaczku sportowym
3. grzyb albo ptak wodny
4. dokonanie aktu małżeństwa
4. tworzywo sztuczne
7. oburzający lub — gorszący powstępek
9. radziecki samochód ciężarowy
13. rzućnię ziarna w rolę
14. apatia, stan przygnębienia
15. ptak-złodziejka (zdrobniale)
17. witamina B1
19. imię Blochina, napastnika radzieckiej jedenaśki
22. miękka skóra na rękawiczki
23. Poprad

„STANKOS”

POCZTYLION

Nawiązując do artykułu zamieszczonego w „Głosie Sąddeckim” nr 10 z dnia 10 czerwca br. pt. „Samoobrona konsumentów”, w którym poruszona została sprawa uruchomienia sklepu niemieckiej firmy Future 2 w DH „Merkury” uprzejmie informujemy:

W dniu 10. 05. 90 r. odbyło się spotkanie prezidenta miasta Nowego Sącza i jego zastępcy z dyrektcją i kadraj kierowniczą naszego przedsiębiorstwa, kierownikami i załogą DH „Merkury”, członkami Rady Pracowniczej i związkami zawodowymi. Na spotkaniu tym prezydent zaprezentował swoje stanowisko oświadczając, że jest za uruchomieniem sklepu firmy Future 2 w DH „Merkury”. Dla przedsiębiorstwa istotne są jednak warunki oferowane przez stronę niemiecką, czy są one korzystne dla przedsiębiorstwa i do przyjęcia przez załogę DH „Merkury”. Prezydent odpowiedział, że warunki te mogą być przedmiotem negocjacji ze stroną niemiecką i zaproponował, aby wspólnie pojechać do Katowic i zobaczyć na miejscu jak pracuje tam sklep tej firmy.

W dniu 17. 05 br. przedstawiciele Urzędu Miasta oraz delegacja naszego przedsiębiorstwa dokonala lustracji lokalu handlowego prowadzonego przez firmę Future 2 w Katowicach.

21. 05. 90 r. wytapiliśmy do prezidenta miasta przedstawiając w nim nasze propozycje i uwagi na temat dalszego prowadzenia rozmów z wymierną firmą.

Nie są nam też obojętne korzyści, które były deklarowane przez zainteresowaną firmę na rzecz miasta, a które również winny być ujęte w umowie podnajmu.

Niezależnie od powyższego przekazujemy wrażenia, spostrzeżenia i uwagi — niezbyt pochlebne dla firmy Future 2 — uzyskane w czasie pobytu w Katowicach od klientów, od personelu sklepu, a także od władz administracyjnych miasta Katowice:

1) Firma Future 2 jest to spółka czterech młodych ludzi nastawionych na robienie maksymalnego zysku z minimalnym udziałem kosztów i bez zamiaru ponieszenia nakładów inwestycyjnych. Obiekty i urządzenia eksploatowane są bez żadnej konserwacji

2) W stosunku do pracowników nie uznawane są przepisy polskiego prawa pracy. Szef może zwolnić pracownika

w każdej chwili bez podania przyczyny. W okresie próbnym proponuje stażówkę, która wynosi np. 500 tys. zł obliczając po tym okresie podwyżkę, o ile pracownik będzie mu się nadawał. Świadczy o tym prowadzenie nieustannego naboru nowych pracowników.

3) Reklamowym chwytym firmy jest tani towar w pierwszych tygodniach działalności, po tym, okresie ceny przekraczają wartość cen stosowanych przez inne organizacje handlowe na terenie miasta.

4) Sprowadzane przez firmę Future 2 towary to przeważnie towary o kończącym się terminie przydatności do spożycia — stad duża ilość reklamacji szczególnie wyrobów mięsnych. Nie bez znaczenia jest również fakt, że 80 proc. towaru oferowanego w sklepie to soki pitne, guma do żucia i piwo, co świadczy o ubogim asortymencie towarowym...

Z powyższego wynika, że działalność spółki Future 2 nie wyznosi do handlu istotnych czynników poprawy tak oczekiwanych przez społeczeństwo jak różnorodność asortymentu i konkurencyjność cen. Nie trudno jest też dać odpowiedź na pytanie, czy spółka kieruje się rzetelną kulturalną zasadą: duży obrót, mały zysk.

Na marginesie sprawy należy przyznać, że pod względem organizacji i techniki handlu firma Future 2 prowadzi swoją działalność na poziomie europejskim (podkreślenie redakcji).

Nie możemy zgodzić się również z twierdzeniem, że WPIIW jest monopolista. Na terenie Nowego Sącza jest szereg organizacji handlowych. Samo zaś WPIIW zostało, decyzją wojewody podzielone na cztery samodzielne przedsiębiorstwa. Ponadto z sieci naszych sklepów na terenie miasta Nowy Sącz część stanowi już własność prywatną, a proces prywatyzacji trwa nadal: Wp stanu na dzień 1.01. 90 r. WPIIW w Nowym Sączu posiadało na terenie miasta 72 sklepy plus DH „Merkury” i PH „Hermes”. Z ilości tej działają 15 sklepów stanowi już własność prywatną, a do końca sierpnia br. prywatni handlowcy przejmą dalszych 30 sklepów, co stanowić będzie 62 proc. naszej sieci (bez pawilonów handlowych).

Z-ca Dyrektora ds. Obrótu Towarowego
MARIAN MARCHACZ

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM magiel elektryczny, Nowy Sącz, Romera 8.

RADIOTELEFONY CB — samochodowe i stacjonarne. Dostawa, montaż, obsługa prawna. „PL-CB RADIO”, Nowy Sącz 4, skr. pocz. 19.

POSIADAM, krosno tkackie. Wykonam futrzaki z materiałów powierzonych lub inne propozycje. Stanisława Sławińska, Nowy Sącz 4, skr. pocz. 19.

DZIAŁKĘ lub drewniany dom na terenie Nowego Sącza lub okolicy sprzedam lub zamienię na mieszkanie własnościowe. Oferty: „Głos Sąddecki” Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6.

PRZETARG

Sąddeckie Zakłady Elektro-Węglowe w Nowym Sączu sprzedadzą w drodze **PRZETARGU PUBLICZNEGO** unit stomatologiczny w dobrym stanie produkcji jugosłowiańskiej, zakres obrotów: 12000—12.000/min z fotelem 2-teleskopowym typ: 604, rok produkcji 1980. Cena wywoławcza w w. urządzenia wynosi 3.500.000 zł.

Unit można oglądać w SZEW Nowy Sącz trzy dni przed przetargiem od godz. 7.00—15.00 w budynku Wydziału Socjalno-Gospodarczego.

Przetarg odbędzie się dnia: 19.07.1990 r. o godz. 10.00 w sali szkoleniowej budynku biurowego SZEW na parterze.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie zakładowej w godz. od 7.00—8.00 lub od godz. 11.00—13.00, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

Dodatkowych informacji dotyczących sprzedaży udzielić może pracownik Biura Koordynacji Remontów i Usług SZEW Nowy Sącz tel. 235-16, wewn. 579.

BUDOMEX SA. Oddział Nowy Sącz, ul. Wąsowiczów 8
tel. 203-18

oferuje w sprzedaży hurtowej

- ▲ KONFEKCJE DAMSKA, DZIECIĘCĄ
- ▲ OBUIWIE

Ceny konkurencyjne. Zapraszamy w godz. 8—16.

Kurator Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu

ogłasza konkurs

na stanowisko dyrektora szkoły podstawowej w Ryttrze.

Kandydaci przystępujący do konkursu winni złożyć pisemną ofertę i dołączyć:

- ◆ kwestionariusz osobowy
- ◆ życiorys
- ◆ odpis dyplomu i dokumentów stwierdzających kwalifikacje pedagogiczne
- ◆ świadectwo zdrowia
- ◆ program rozwoju placówki

Oferty wraz z dokumentami — w kopercie z dopiskiem „Konkurs” należy składać w Kuratorium Oświaty i Wychowania ul. Jagiellońska 33, w nieprzekraczalnym terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

O terminie konkursu i rozmowie kwalifikacyjnej kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie.

SADECKO-PODHALAŃSKIE TOWARZYSTWO GOSPODARCZE W NOWYM SĄCZU

utworzyło

KOMÓRKĘ MARKETINGOWĄ

zajmującą się nawiązywaniem kontaktów z partnerami krajowymi i zagranicznymi.

BIURO AKWIZYCYJNE czynne jest: poniedziałek, środa, czwartek w godz. 13.00—17.00, wtorek, piątek, sobota w godz. 9.00—13.00 przy ul. Staszica 1, tel. 317-47.

Dla wszystkich zgłaszających oferty współpracy gospodarcej dysponujemy licznymi kontaktami, m. in. w Polsce, Austrii, Finlandii, RFN.

Zalutujemy wszelkie sprawy związane z tłumaczeniem tekstów na języki obce i obsługę teleksową.

PROGRAM TELEWIZJI

od 5 do 9 lipca 1990

CZWARTEK
PROGRAM I

8.00 „Dzień dobry”
9.00 Wiadomości poranne
9.10 „Sto lat” — magazyn
ubezpieczeń społecznych
9.20 Kino Teleferii: „Dziew-
czyna i chłopak” (2) — serial
TP
10.05 „Dwójka karo” —
„Marsz weselny”, serial kry-
minalny prod. USA
17.10 Program dnia
17.15 Telexpress
17.30 Magazyn katolicki
18.00 „Dynastia” (4) — se-
rial obyczajowy prod. USA
18.45 „10 minut”
19.00 Kino Teleferii: „Smur-
fy”
19.30 Wiadomości
20.05 Film fabularny
21.35 „Miss Polska '90”, cz.
1, finały, retransmisja
22.40 Wiadomości wieczorne
22.55 „Miss Polski '90”, cz.
2, finały, retransmisja
0.05 Weekend w „Jedynce”
0.15 „Dynastia” (5) — po-
wtrózenie

PROGRAM II

8.00 Panorama dnia
8.15 Festiwal cyrkowy w
Monte Carlo
9.00 „Santa Barbara” (4) —
serial obyczajowy prod. USA
9.45 Magazyn. telewizji
śniadaniowej
10.45 CNN — Headline
News (wersja oryginalna)
14.35 Powitanie
14.40 „Wzrokowa lista prze-
bojów Marka Niedźwieckiego”
15.30 Express gospodarczy
15.30 Studio Sport — Wim-
bledon '90
17.00 „Alternatywy 4” (1) —
„Przydział” — serial prod.
polskiej, reż. Stanisław Ba-
reja. Wyk.: Stanisława Celiń-
ska, Zofia Czarnowska, Boże-
na Dykiel, Janusz Gajos, Jan
Kobuszewski i in.
18.00 Program lokalny
18.30 „Donne Warwick i
przyjaciele”, cz. 1 — amery-
kański program rozrywkowy
19.30 Edward Lutyczyna i je-
go goście
20.00 Studio Sport — Wim-
bledon '90
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Crime story” (1) —
serial prod. USA
22.55 Komentarz dnia

PROGRAM I

7.40 Express gospodarczy
8.00 „Dzień dobry”
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie: „Teletato”
9.40 Kino Teleferii: „Tajem-
nych” (2) — serial prod.
NRD
10.10 „Boso do łóżka” (5) —
serial prod. NRD
16.45 Program dnia
17.50 „Piłkarska kadra cze-
ka”
17.15 Telexpress

PIĄTEK
PROGRAM I

7.40 Express gospodarczy
8.00 „Dzień dobry”
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie: „Teletato”
9.40 Kino Teleferii: „Tajem-
nych” (2) — serial prod.
NRD
10.10 „Boso do łóżka” (5) —
serial prod. NRD
16.45 Program dnia
17.50 „Piłkarska kadra cze-
ka”
17.15 Telexpress

17.30 „Raport” — publicy-
styka międzynarodowa
18.00 „Dynastia” (5) — se-
rial obyczajowy prod. USA
18.45 „10 minut”
19.00 Kino Teleferii: „Smur-
fy”
19.30 Wiadomości
20.05 Film fabularny
21.35 „Miss Polska '90”, cz.
1, finały, retransmisja
22.40 Wiadomości wieczorne
22.55 „Miss Polski '90”, cz.
2, finały, retransmisja
0.05 Weekend w „Jedynce”
0.15 „Dynastia” (5) — po-
wtrózenie

PROGRAM II

8.00 Panorama dnia
8.15 Festiwal cyrkowy w
Monte Carlo
9.00 „Santa Barbara” (4) —
serial obyczajowy prod. USA
9.45 Magazyn. telewizji
śniadaniowej
10.45 CNN — Headline
News (wersja oryginalna)
14.35 Powitanie
14.40 „Wzrokowa lista prze-
bojów Marka Niedźwieckiego”
15.30 Express gospodarczy
15.30 Studio Sport — Wim-
bledon '90
17.00 „Alternatywy 4” (1) —
„Przydział” — serial prod.
polskiej, reż. Stanisław Ba-
reja. Wyk.: Stanisława Celiń-
ska, Zofia Czarnowska, Boże-
na Dykiel, Janusz Gajos, Jan
Kobuszewski i in.
18.00 Program lokalny
18.30 „Donne Warwick i
przyjaciele”, cz. 1 — amery-
kański program rozrywkowy
19.30 Edward Lutyczyna i je-
go goście
20.00 Studio Sport — Wim-
bledon '90
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Crime story” (1) —
serial prod. USA
22.55 Komentarz dnia

SOBOTA
PROGRAM I

8.05 Program dnia
8.10 „Tydzień na działkę”
8.40 „Na zdrowie” — pro-
gram rekreacyjny
9.00 „Ziarno” — program
redakcji katolickiej
9.20 Kino Teleferii: „Part-
nerzy” (1, 2) — serial prod.
USA
10.10 Reportaż
10.30 Wiadomości poranne
10.40 „Militaria, obronność,
nowoczesność”
11.05 Wędrowki dalekie i
bliskie: „Taniec saryzyczny”
— film dokumentalny prod.
hiszpańskiej
11.50 „Szkoła mistrzów” —
Waldemar Dzik
12.05 „Siódemka” w „Jed-
ynce” — francuski program
satelitarny przedstawia

14.05 Nad Niemnem, Piną
i Prypecią (3) — „W Roza-
nie”
14.30 Telewizyjny koncert
życzeń
14.50 „Życie” — magazyn
ekologiczny
15.15 „Flesz” — magazyn
muzyczny
15.45 „Wiersze dobre i złe,
ale prawdziwe” (Józef Prut-
kowski)
16.15 „Policzyć” bocianie
gniądza — film dokum. Ma-
cicia Lukowskiego
16.45 „Rewizja nadzwyczaj-
na” — rotmistrz Witold Pi-
lecki
17.15 Telexpress
17.30 „Premie i premiery”,
telewizyjna giełda piosenek —
laureatki 1. półrocza
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc: „Maurycy
i Hawranek”
19.10 „Z kamera wśród
zwierząt” — Historia ogro-
dów zoologicznych: Zoo w
Eskiltuna (Szwecja)
19.30 Wiadomości
19.45 Studio Italia '90 —
mecze o 3. miejsce
21.55 Wiadomości wieczorne
22.15 „Show milionerów”
23.00 „Życie jest fraszka”
23.45 „Bulwar morderców”
— film sensacyjny prod.
francuskiej, reż. Boramy
Tioulg

PROGRAM II

8.00 Panorama dnia
8.15 Nagroda Emmy dla
najlepszego filmu rodzinnego
9.00 Magazyn. telewizji
śniadaniowej
w tym: „Benny Hill” —
program rozrywkowy
10.15 CNN — Headline
News (wersja oryginalna)
10.30 „Cudowne lata” (1) —
serial prod. USA
reż. Steve Miner, wyk.:
Fred Savage, Dan Lauria,
Alley Mills, Olivia d'Abo
10.55 „Barley”
11.15 Powitanie
11.25 „Darling” — dramat
obyczajowy prod. angielskiej.
Wyk.: John Schlesinger,
reż.: Julie Christie, Lauren-
ce Harvey, Dirk Bogarte
13.25 „Odeon” na antenie
„Dwójki”
14.00 „Bruce Forsyth Spe-
cials”
15.00 „Santa Barbara” (1, 2)
— serial obyczajowy prod.
USA (powtórzenie)
16.30 Studio Sport — Wim-
bledon '90
18.00 Program lokalny
18.30 „Benny Hill” (powtó-
rzenie)
18.55 Antonina Krzysztof
— recital
19.30 Filharmonia „Dwójki”:
Felix Mendelssohn — Sym-

PROGRAM I

8.00 Panorama dnia
8.15 Nagroda Emmy dla
najlepszego filmu rodzinnego
9.00 Magazyn. telewizji
śniadaniowej
w tym: „Benny Hill” —
program rozrywkowy
10.15 CNN — Headline
News (wersja oryginalna)
10.30 „Cudowne lata” (1) —
serial prod. USA
reż. Steve Miner, wyk.:
Fred Savage, Dan Lauria,
Alley Mills, Olivia d'Abo
10.55 „Barley”
11.15 Powitanie
11.25 „Darling” — dramat
obyczajowy prod. angielskiej.
Wyk.: John Schlesinger,
reż.: Julie Christie, Lauren-
ce Harvey, Dirk Bogarte
13.25 „Odeon” na antenie
„Dwójki”
14.00 „Bruce Forsyth Spe-
cials”
15.00 „Santa Barbara” (1, 2)
— serial obyczajowy prod.
USA (powtórzenie)
16.30 Studio Sport — Wim-
bledon '90
18.00 Program lokalny
18.30 „Benny Hill” (powtó-
rzenie)
18.55 Antonina Krzysztof
— recital
19.30 Filharmonia „Dwójki”:
Felix Mendelssohn — Sym-

fonia A-dur „włoska”, op. 90
20.00 „Odcienie miłości” —
film fabularny prod. węgier-
skiej, reż. Mikos Hajdufy
21.15 „Zatańcz z nami”, cz.
1 — program rozrywkowy
21.30 Panorama dnia
21.45 „Darling” — dramat
obyczajowy prod. angielskiej,
reż. John Schlesinger, wyk.:
Julie Christie, Laurance Har-
vey, Dirk Bogarte
23.45 Komentarz dnia

NIEDZIELA
PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Kino Teleferii: „Por-
wanie w Tutiurlistanie” —
film animowany prod. pol-
skiej, reż. Zdzisław Kudła i
Franciszek Pyter
10.30 Wiadomości
10.35 „Barwy bogów” —
film dokumentalny prod. fran-
cuskiej, reż. Yves Charney
11.35 Notowania — czyli co
się opłaca rolnikowi
12.00 Filmy przyrodnicze:
„Ptaki Wisły” — film dokum-
entalny Barbary Bartman-
gowej
12.30 Telewizyjny koncert
życzeń
13.15 „Ziemia '90”: Dzieci i
światowisko — światowy tele-
most „Ziemia '90”
14.25 „Morze” — magazyn
publicystyczny
14.45 „Antena”
15.05 „Powrót Arsena Lu-
pina” (5) — „Tygrysy kły” —
serial prod. francuskiej
16.10 Sportowa niedziela
17.15 Telexpress
17.30 Teatr Telewizji z cy-
klu „Duety”: Mark Twain,
„Pamiętnik Adama i Ewy”,
reż. Krzysztof Nazar, wyk.:
Katarzyna Figura, Krzysztof
Głobisz, Piotr Skiba
18.15 XXVII Krajowy Fe-
stiwal Polskiej Piosenki Ope-
l '90 „Rock”, cz. 1
19.00 Wieczorynka: „Wiwat,
Skrzaty”
19.30 Wiadomości
19.45 Studio Italia '90 —
Mistrzostwa Świata w piłce
nożnej — finał
22.10 Wiadomości wieczorne
23.35 „7 dni — świat”

PROGRAM II

9.00 „Kalejdoskop”
9.30 „Przeład tygodnia”
(dla niesłyszących)
10.00 Lokalny koncert ży-
cień
10.30 „Jutro poniedziałek”
10.50 Powitanie
11.00 „Śpiewajmy panu, któ-
ry królem jest” — Msza świę-
ta dla dzieci
11.20 Festiwal cyrkowy w
Monte Carlo
12.00 Polska Kronika Fil-
mowa
12.10 „Płonące pola” (6) —
serial obyczajowy prod. aus-
tralijskiej

13.00 „100 pytań do...”
13.40 Maciej i Niesiolowski —
Z batutą i z humorem —
13.55 Formuła 1: La Ca-
stellet (Francja)
14.30 „Cudowne lata” (1) —
serial produkcji USA (po-
wtrózenie)
14.55 Formuła 1 i La Ca-
stellet (Francja)
16.00 „Santa Barbara” (3, 4)
— serial prod. USA (powtó-
rzenie)
17.30 „Blizę świata”
19.00 Wydarzenia tygodnia
19.30 „Kobiety dwudziesto-
lecia” — Maria Pawlikow-
ska-Jasnorzevska
20.00 „Koleś na cały rok”
— widowisko Ernesta Brylla
20.45 „Zatańcz z nami”,
cz. 2

PROGRAM I

21.00 „Kolobrzeg na celow-
niku” — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Płonące pola” (6) —
serial obyczajowy prod. aus-
tralijskiej
22.35 Studio Sport — Wim-
bledon '90
23.35 Komentarz dnia
23.40 „Akademia wiersza”

PONIEDZIAŁEK
PROGRAM I

17.10 Program dnia
17.15 Telexpress
17.30 „W Sejmie i Senacie”
18.00 „Dynastia” (6) — se-
rial obyczajowy prod. USA
18.45 „10 minut”
19.00 Kino Teleferii: „Smur-
fy”
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr Telewizji —
spektakl na bis: Raymond
Chandler, „Zegnaj, laleczko”,
cz. 3 (ost.), reż. Laco Adamik
21.35 „Znak”, cz. 1 — pro-
gram dokumentalny o „Tygdo-
niku Powszechnym” i „Zna-
ku”
22.10 „Kontrapunkt” — prze-
gląd wydarzeń krajowych
22.40 Telewizyjny informa-
torzy wydawniczy
22.55 Wiadomości wieczorne
23.10 „Dynastia” (6) — po-
wtrózenie

PROGRAM II

15.00 Powitanie
15.30 „Capital City” (2) —
„Święto Dziekczynienia” —
serial prod. angielskiej
16.30 Publicystyka
16.45 „Ojczyzna” — polsz-
czyzna
17.00 „Czy chłopak może
powiedzieć — nie” — film
prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.00 „Bagdad Cafe” — se-
rial produkcji USA
19.30 Ogólnopolski Konkurs
Harfowy
20.00 „Auto-Moto” Fan
Klub
20.25 Ryszard Marek Groń-
ski: „Cabaretissimo” — drewn-
niane konie karuzeli”, reż.
Krzysztof Gradowski
21.00 „A to Polska właśnie”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Capital City” (2)
22.35 Komentarz dnia

Pod protektorem „Głosu”

Mini-Mondial

Emocje były większe niż podczas
p. „Dziewięć Mistrzostw Świata we
Włoszech. Trzeba było widzieć ze-
angażowanie najmłodszych adeptów
futbolu, tę ambicję, wolę walki. Osta-
tecznie najlepszą drużyną globu (w
zawodach zorganizowanych przez Mię-
dzynarodowy Ośrodek Sportowy oraz
Okręgowy Związek Piłki Nożnej) wzię-
ło udział 16 zespołów, które stworzyły
uczniowie piętnastu klas szkół podsta-
wowych z Nowego Sącza) została dru-
żyna SP Nr 18, która w finale pokonała
Szkołę Sportów Letnich 1:0. W
meczu o „brąz” SP Nr 19 dopiero w
rzutach karnych oddała pola SP Nr 4
1:3 (w normalnym czasie padł wynik
1:1). Wcześniej przeprowadzono elimi-
nacje grupowe, w których triumfowały
zespoły SP Nr 18, SP Nr 19, SSL oraz
SP Nr 4. W rundzie półfinałowej wy-
ższość swą udowodniły drużyny SSL i
SP Nr 18 w grupie A oraz SP Nr 4
i SP Nr 19 w grupie B. W półfina-
łach SSL zwyciężyła SP 19 3:1, a SP

18 w takim samym stosunku po-
konała a SP 4. Wyniki finałów po-
dalimy na wstępie.
Redakcja „Głosu Sądckiego” nad tą
ceną inicjatywą objęta patronat. Dla
zwycięzców klasyfikacji indywidual-
nych ufundowaliśmy nagrody w po-
staci dresów sportowych. Otrzymał je
najlepszy strzelec Rafał Niemas z
SSL, który zanotował na swym kon-
cie 12 celnych trafień (dalsze lokaty:
Grzegorz Kuźlak z SP 4, Piotr Hejme-
j z tej samej szkoły, o Paweł Dobosz z
SP 9, Przemysław Pawłowski oraz
Tomasz Wójciewicz z SP 18), naj-
wszechstronniejszy zawodnik Marcin
Dudziak z SP 18 (wyprowadził Andrze-
ja Salamona z SP 19 i Rafała Niemas z
SSL) oraz najlepszy bramkarz Jacek
Kogut z SP 18 (nieco słabiej „lapani”
Sławomir Salomon z SSL i Grzegorz
Krzyżak z SP 4).

Mecz społecznie sędziowali Jan Ka-
larus oraz Jerzy Ligęza. Więcej ta-
kich imprez (de-wu)

W piłkarskich klasach niższych

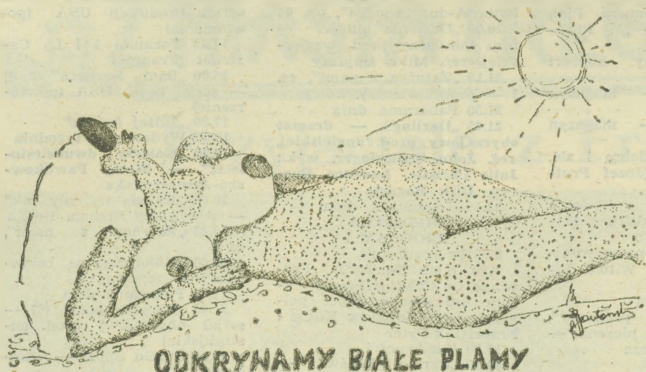
A KLASA

Zakończyli rozgrywki piłkarze wy- stępujący w sądeckiej klasie A. Już wcześniej do ligi międzywojewódzkiej awans zapewnił sobie nowosądcki Start. Do klasy B spadają trzy ostatnie zespoły. Oto wyniki ostatniej kolejki: Sokół Stary Sącz — Sandecja II 2:3, Czarni Czarny Dunajec — Podhale Nowy Targ 2:2, Helena Nowy Sącz — Poroniec Poronin 1:5, Grybovia — Ko- lejarz Stróże 3:2, Glinik II Gorlice — Swinariako 2:4, SNPTT Zakopane — Start Nowy Sącz 4:3, Dunajec Nowy Sącz — Limanovia 6:0. W spotkaniach zaległych: Poroniec — Sokół 6:1, Ko- lejarz — SNPTT 9:2.	12. Swiniarsko 13. Podhale 14. Sokół	20 43—59 19 48—61 15 35—62
--	--	----------------------------------

B KLASA

Wyniki ostatniej kolejki: Jutrzenka Gorlice — Jedność Nowy Sącz 0:3 walkowerem, Barcizanka — Flomień Łososina Dolna 2:1, Zyndram Łącko — Poprad Muszyna 2:2, Poprad Ry- tło — Biegoniczanka 2:1, Ogniwo Piv- koczna — Orzeł Wojnarowa 3:6, Korzenna — Zawada II 3:0 walkowerem. Awans do A klasy wywalczył Poprad Rytło.	1. Poprad Rytło 2. Biegoniczanka 3. Jedność 4. Barcizanka 5. Jutrzenka 6. Orzeł 7. Ogniwo 8. Poprad Muszyna 9. Zawada II 10. Flomień 11. Korzenna 12. Zyndram	33 73—23 33 57—25 32 42—21 28 42—27 25 35—34 24 62—53 20 33—33 18 39—39 18 30—55 14 25—60 13 28—58 7 30—59 (d-w)
---	--	--

WAKACYJNE ROZMAITOŚCI • WAKACYJNE ROZMAITOŚCI



ODKRYNAMY BIAŁE PŁAMY

Rys. J. Jaworski

Sylwa

Józef Bieniek w „epidemii... gadałki”:

Złośliwi twierdzą, że nasz Parlament winien nazywać się „PaPlament”. Ano, że z trybun senatorsko-poselskich płynie rzeka gadulstwa, która nie owocuje wyraźniej czynami. (...) Poza tym złośliwi nie znają historii i nie wiedzą, że epidemia gadałki jest chorobą starą jak... „paczka i sroczka...”.

Tak oto sądecki reporter „Gazety Krakowskiej” zachęcał ludzi pracy do uczczenia święta 1 Maja: „W tradycyjny sposób w dzień solidarności wszystkich ludzi pracy (Wojeypódzkie Porozumienie Związków Zawodowych

— dojaśtriam) proponuję świąteczne spotkanie. Miejsce — parking obok mostu wiozącego...”. Wisieleży humor — dla zmolizyrowanych

Co się nowemu przewodniczącemu sądeckiej Rady Miejskiej nie podoba? Ludomir Krawiński: „Kłiki Te stare i te nowe. Trzeba je zwalczyć bezwzględnie”. Bezwzględnie się z tym zgadzam.

O urocie rynku przy ul. Lwowskiej w Nowym Sączu „Tygodnik Sądecki” napisał: „A w środku straszny wyjątkowo wschodnioeuropejski smutek”. Mam kilka pytań do informatora: chodzi o wnętrze wychoodka, czy centrum placu? Kłozet publiczny strażcy wyjątkowo, czy stałe? Jest to latryna wyjątkowo wschodnioeuropejska?

(ak)

Odpryski ze świata

Jeśli przyjąć rok 1980 za 100, to ceny chińskiej porcelany wzrosły do końca ubr. o 180 proc., średnia cen papierów wartościowych na giełdach o 230 proc., ceny angielskich antyków o 320 proc., zaś kurs obrazów impresjonistów o 510 proc.!

Japońska firma Ajinomoto — producent wyrobów spożywczych rozpoczęła produkcję puszkowanych zup, rosółów i napojów, które podgrzewają się w puszcze... samodzielnie zaraz po jej otwarciu. Pierwszymi produktami jakie pojawiły się w sprzedaży była kawa, herbata i zupa kukurydziana. Firma planuje uzyskanie dochodów w pierwszym roku sprzedaży w wysokości 5,1 mln dolarów.

Nowym symbolem wysokiej pozycji społecznej na zachodzie stają się radekłe zegarki typu wojskowego. Stały się one przebojem np. we Włoszech, gdzie za sztukę trzeba zapłacić ok. 100 dolarów.

Dwutygodnik Fortune opublikował listę 25 najożęniejszych ekonomicznie krajów świata. Pierwsza piątka: USA, Japonia, RFN, Francja i Włochy.

W Chinach żyje 1,1 mld ludzi. Mają oni do dyspozycji... 6 mln telefonów. Jeden numer (telefoniczny) przypada zatem 1,833 obywateli ChRL. W woj. nowosądeckim 1 telefon na 18 mieszkańców. Cieszymy się. Za nami w Europie tylko Albania!

W RFN — konkretnie we Frankfurcie czynsz za trzypokojowe mieszkanie wynosi 496 dol., kolorowy TV kosztuje średnio 550 dol., ubranie męskie 275 dol., 1 litr paliwa 54 centy, przejazd taksówką na odległość 5 km 7,71 dol. Zarobki kierowcy autobusu miejskiego po zapłaconiu podatków i 2731 godzinach pracy w roku wynoszą rocznie 15,658 dol., zaś kierownik działy w domu handlowym po 1909 godzinach pracy w roku zarobił 16,773 dol. Mamy niejakie zażęłości.

Ploty

Sącz obrósł latoś napisami i szyldami o treści różnej. Domorośli artyści przyskają ściany czym się da. Nowo przemalowane klatki schodowe „uzupełniane” są napisami w stylu „Cena piwa zabija”. Z ciekawszych szyldów wykonanych przez „profesjonalistów” odnotujmy kuriozalne: „SERO-kopie”. To całe sądeckie graffiti najlepiej określa napis na budynku stacji transformatorowej w os. Borskim (K. Lubnicki) — WITACIE W CHLYWIE”. Witajcie.

Handel kwitnie, ludzie hrednieją. W okolicach „maślanego” rynku ustawio-

no tablice mówiące, że na trotuarach handlować nie nads. Facet sprzedający z auta papier toaletowy opowiedział mi taką historię: dzisiaj rano przyszedł do mnie jegomość zbierający opłaty targowe. Zapłaciłem 10 tys. zł za umożliwienie mi sprzedaży. Za dwie godziny zjawił się policjant i uraczył mnie mandatem 3 tys. zł za handel w miejscu zabronionym. Najciekawsze jest to, że i bezwolente i mandat obite są pieczęciami tego samego Urzędu Miasta. Tak! interes (Urzędu) to ja rozumiem!

Jak wynika z nieoficjalnych informacji senator Krzysztof Pawłowski przebywał w klinice rządowej przez okres ok. 3 tygodni. Podobno w czasie obrad Komisji Senackiej zasłabi.



Kiedyś wreszcie tak będzie w drodze nad Dunajem, wsiach ja nie'lorzy...
FOT. J. CEBULA



ZAGADKA

Zdjęcie przedstawia dwóch braci bliźniaków: Andrzeja i Stanisława Szarków z Nowego Sączu, sfotografowanych na tle Ratusza. Andrzej jest artystą rzeźbiarzem (znany doskonale choćby z happeningów ekologicznych organizowanych przez niego od kilku lat). Jego brat Stanisław studjuje na wydziale plastycznym w SN Nowy Sącz. Jest świetnym kierowcą i... poetą.

Jako współredaktor tej kolumny postanowiłem ufundować nagrodę dla osoby, która zgadnie, kto jest kta? Wyniki przemyśleń proszę nadsyłać na adres redakcji. Wezmą one udział w losowaniu, które przeprowadzi moja 2,5-letnia córka Kasia. Zwycięzca będzie mógł wybrać nagrodę. Przeznaczam na ten cel „blacie” winitety „Głosu Sądeckiego”, którą to blacie wyekska (ważna do drukarni nasz tytuł (!), tablicę rejestracyjną samochodu stanu Illinois (ważna do maja ub. r.), łuskę pierwszego nalobu jaki wystrzelilem w wojsku (pullo), albo 10 tys. zł. Termin nadsyłania rozwiązań — 22 lipca br. (Już nie święto).

ARTUR SMOLEN

Tęgorborze — przez pomyłkę

Pewien duszpasterz z ambony: „Bracia i siostry, u nas, w Tęgorborzy, nasila się niebezpieczne zjawisko pijalstwa. Musimy zlikwidować źródło szerzącego się zła...” Znany policjant zapisał w notatniku: „Do Tęgorborza wezwano nas już wczesnym popołudniem. Obok restauracji w Tęgorborzu doszło bowiem do bójki. Zabraliśmy dwóch zupełnie pijanych do izby wytrzeźwień...”

Skąd zabrano: z Tęgorborzy czy Tęgorborza?

Większość (nawet tęgorborzan) ma wahania: na tablicach i pieczęciach jest „Tęgorborze”, ale jedzie się PKS-em do... Tęgorborzy.

Niech więc rozstrzygnie autorytet językowy. Profesor Eugeniusz Pawłowski w „Nazwach miejscowości Sądeckizny” pod hasłem „Tęgorborza”

pisze m.in.: „...oficjalnie jeszcze Tęgorborze — omyłkowo, storo w dop. Tęgorborzy”. Profesor przytacza najstarsze brzmienie i zapis tej miejscowości: w dokumencie watykańskim z lat 1325—27 zapisano „de Tangoborza”; w Kodeksie Małopolskim z r. 1386 jest „Tangoborza”. Później pojawia się „Tęgorborza” (w r. 1581 na pewno). W aktach prawnych, katastralnych, kościelnych występuje wyłącznie nazwa wsi „Tęgorborza”.

Dopiero w r. 1794 pojawia się „Tęgorborze”, co profesor językoznawca komentuje: „Nazwa dzierżawca od imienia Tębor, z borem nie ma nic wspólnego... Forma stworzona sztucznie przez urzędnika austriackiego, „Tęgorbor” oznacza człowieka „tego, dziełnie walezącego”.

A więc: powinna być „Tęgorborza”.

Myśli

„Sprawiedliwość, to nie posąg ze stali”.

(Karol Wojtyła)

„Są w świecie socjalizmu podzięci, na które spóźnić się nie wolno. Nie spóźnicie się na podjęcie pr... na podjęcie odnowy”.

(Michał Gorbaczow, na W... 13 lipca 1989 r.)

„Dziś być w partii to znaczy znajdować się w intelektualnej awangardzie procesu reform...”.

(W. Jaruzelski, 8 listopada 1989 r.)